

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
HRABIA KAROL POTOCKI
ŻOŁNIERZ – WIĘZIEŃ – BROKOWSKI LEŚNICZY

Hrabia Karol Antoni Potocki przyszedł na świat 5 lutego 1900 r. w leżących pomiędzy Częstochową a Wieluniem Parzymiechach, jako syn Władysława Michała Mariana herbu Pilawa Złota i Elżbiety Józefy Marii z Brzozowskich herbu Belina, bardziej znanej pod imieniem Eliza. Potoccy to ród tak rozbudowany, o tak wielu liniach, że bardziej szczegółowe wdawanie się w przeróżne koligacje zajęłoby setki stron druku, nadmienimy więc tylko, że Władysław syn Antoniego Józefa Tomasza należał do gałęzi chrząstowskiej zwanej także prymasowską, a to ze względu na postać prymasa Teodora Potockiego. Krzyż rodowy tej linii malowano na kolor żółty.

Ród matki, Brzozowscy herbu Belina to rodzina prawdziwie magnacka. Ich siedzibą rodową był ogromny, choć ponoć bezstylowy i niezbyt piękny, ale za to pełen dzieł sztuki pałac w Sokołówce na Podolu. Mieli też Brzozowscy liczne pałace i kamienice w Odessie, Warszawie i Krakowie. Dobra ich liczyła u szczytu świetności rodu 54 tys. hektarów¹, czyli odpowiednik prawie połowy powierzchni powiatu węgrowskiego lub ostrowskiego. Ojciec pani Elizy, Karol Belina-Brzozowski osobiście zarządzał majątkiem położonym na jednych z najżyźniejszych ziem Europy. Zbiory pszenicy były tak obfite, że patrząc od przodu długiej kolumny wozów wiozących zboże ku Odessie, nie sposób było dostrzec jej końca, ale głównym źródłem bogactwa rodu była hodowla wołów oraz dochody z obiektów przemysłowych, a w tym z dużej, nowoczesnej cukrowni.

¹ Taką powierzchnię podał historyk Tadeusz Epsztajn, wg zaś potomka rodu Antoniego Brzozowskiego, hektarów tych było przed Rewolucją Październikową ponad 100 tys.

Parzymiechy zostały zakupione przez Karola i Zofię z Krasińskich Belina-Brzozowskich, jako wiano wnoszone przez córkę Elizę do związku z Władysławem Potockim. Majątek świetnie prosperował, były tu: młyn, tartak, chmielarnia, stawy rybne, cegielnia, gorzelnia, gdzie wytwarzano nie tylko spirytus, ale i wódki gatunkowe. Nie wystarczyło być bowiem wyłącznie posiadaczem ziemskim, choćby i rolniczo wykształconym oraz obdarzonym talentem do gospodarowania na roli. Dobrze radzący sobie ziemianin musiał być menadżerem, biznesmenem i szukać różnych źródeł zarobku. Małżonkowie Władysław i Eliza nie zapominali o działalności społecznej. W Parzymiechach zorganizowali m.in. bezpłatną ochronkę, czyli przedszkole, szkołę, rozdawali chorym bezpłatne leki, pobudowali porządne czworaki².



Ilustracja 1. Pałac w Chrząstowie od którego nazwę wzięła chrząstowska linia Potockich, do której należeli hrabia Karol i jego ojciec Władysław. Pałac należał do Potockich przez cały wiek XIX i prawie połowę wieku XX. Fotografie wykonano ok. roku 1875³.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Nic nie wiemy o początkowym okresie życia Karola Potockiego, ale np. dla Ignacego Potockiego, który przyszedł na świat w roku 1904 w Krakowie, jego matka Maria Małgorzata z Radziwiłłów tak kazała przygotować jeden z pokoi:

Zawiesiłam przy oknach białe batystowe firanki w niebieskie kwiaty, wylakierowałam szafkę na wyprawkę bebusia, wyłożywszy ją niebieskim płóciem wewnątrz, kupiłam białą, żelazną kołyskę. Z górnej jej podpórki udrapowałyśmy z Marianną biały batyst w kropeczki podbity niebieskim fularem, krzesła i fotele też świeżo obiliśmy biało-niebieskim kretonem, słowem pokój wyglądał ślicznie i świeżutko. Moja matka zawczasu przysłała mi śliczną wyprawkę, niesłychanie obfitą, obstalowaną w Brukseli, skąd część mojej wyprawy też pochodziła. Była to prawdziwa radość układać te wszystkie małe śliczności do szafki⁴.

² Ze wspomnień Mieczysława Orzełka, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego, leśnika, oficera ułanów, więźnia siedmiu obozów koncentracyjnych*.

³ Władysław Krajewski, *Album widoków Chrząstowa i Koniecpola oraz Zakładów fabrycznych w Dominium hr. Rodryga Potockiego*.

⁴ Maria i Jan Łozińscy, *Życie codzienne arystokracji*, s. 32, 33.



Ilustracja 2. Pałac Belina-Brzozowskich w Sokółówce na Podolu⁵.



Ilustracja 3. Pałac Belina-Brzozowskich w Odessie, widok od strony morza, XIX w.
Źródło: Instytut Polski w Kijowie, ilustrację zamieszczono na blogu Instytutu na portalu Facebook.

Całkiem możliwe, że w pokoiku małego Karola także przeważała biało-niebieska kolorystyka maryjna, gdyż w obliczu olbrzymiej śmiertelności dzieci, starano się zapewnić nowo przybyłemu na świat opiekę Matki Boskiej. Hrabina Eliza była kobietą wielu przymiotów, ale z powodu pewnych cech, o których mowa będzie później, wątpimy, aby używała słowa „bebuś”, a niewykluczone, że unikała wszelkich zdrobnień. Z tych samych względów możemy przyjąć za pewnik, że wzorem większości arystokratycznych rodów dziecięcy pokoił ulokowano, gdzieś daleko w głębi domu, z dala od pomieszczeń reprezentacyjnych, tak aby swym kwileniem dziecię nie zakłócało spokoju domowników i gości. Kolejny pewnik jest taki, że prawie wszystkie ciężary związane z opieką nad malcem spadły na mamkę i piastunkę. Mamką była zapewne jakaś młoda, zdrowa kobieta ze wsi, a jeśli o piastunkę chodzi, to możliwe, że była stałą rezydentką pałacu i opiekowała się także rodzeństwem hrabiego Karola. Kilkuletnie dziecko przejmowała bona, a jako że w odróżnieniu od czytelników znamy dalszy ciąg tej opowieści, to widzimy w tej roli jakąś pochodzącą z dobrego domu, chłodną Angielkę lub Niemkę. Rozchwytywano bony rodem ze Szwajcarii, ale przestrzegano, że z powodu nadmiernego popytu obniżała się ich jakość:

⁵ *Rody i rodziny Mazowsza: Belina-Brzozowscy z Brzozowa i Sokółówki,*

Proszę cię więc, nie bierz nigdy Szwajcarki, chyba za wyraźnym i osobnym jakiej wiarygodnej osoby zaleceniem, nie zaś przybywającej z pewnym entrepreneurem, co je wozi w zamian za szczecinę i konie polskie, z którymi do Genewy wraca. Te dziewczęta, co tak się jego powierzają pieczy, są z najniższej klasy – czasem nawet i z najohydniejszej bywają brane. Osoby wyższego wychowania, znane z dobrych przymiotów i talentów, nie puszcza się na oślepek pod opiekę furmana w tak odległej krainy⁶.

Zapewne już w wieku lat sześciu, a może nawet pięciu, przeszedł młody hrabia pod opiekę guwenera. Zazwyczaj dzieci, a szczególnie chłopców nie rozpieszczano i chowano ich wręcz po spartańsku. Stanisław Zamoyski, który w zamian za Zamość otrzymał m.in. leżące na lewym brzegu Buga dobra kołodziańskie i jadowskie, wspominał, że po nocy spędzonej w nawet zimą nieogrzewanym pokoju, wstawał o wpół do szóstej rano, by już o szóstej rozpocząć lekcje. Nauka trwała do trzynastej z przerwami na posiłki, a po czterech godzinach przeznaczonych na zabawę na świeżym powietrzu, ponownie zasiadał do książek i dopiero o dwudziestej spożywał kolację, mył się i szedł do łóżka. W większości arystokratycznych domów akceptowano wymierzanie kar cielesnych niesfornym uczniom, a niezbędną naukową pomocą w pokoju lekcyjnym była różga lub inny przyrząd dyscyplinujący, ale niewykluczone, że w Parzymiechach było inaczej. Pan Karol mówił płynnie oraz pisał po francusku i niemiecku, możliwe więc, że miał za guwenerów przedstawicieli tych narodowości lub też osobę dwujęzyczną np. gdzieś z Alzacji czy ze wspomianej już Szwajcarii. Nauka języków odbywała się przede wszystkim poprzez długie konwersacje przy różnych nadarzających się okazjach. U Czapskich w Przyłukach szlifowaniu języka służyły długie przechadzki, podczas których toczono dysputy na wielorakie tematy. W tygodniu przypadały dwie przechadzki francuskie, dwie niemieckie i jedna polska⁷. Hrabia Władysław Potocki był człowiekiem twardo stąpającym po ziemi, o wyższym wykształceniu rolniczym, więc być może najął jakiegoś postępowego guwenera, który obok rozwijania wrodzonych talentów artystycznych, kształcił hrabiątko w kierunku technicznym, a przede wszystkim rozwijał w nim zdolność samodzielnego myślenia.

Nie wiadomo dokładnie, jak to było w domu hrabiów Władysława i Elizy, ale zazwyczaj arystokratów i ich dzieci rozdzielał wysoki niewidzialny mur. Dzieci nie mogły same inicjować rozmów, a tym bardziej przerywać pogawędek dorosłych... no, chyba że miały jakiś problem wystarczająco istotny i niecierpiący zwłoki, by po uzyskaniu pozwolenia przedstawić go rodzicom.

Już w wieku lat dziesięciu nasz bohater wyruszył w wielki świat i do wybuchu pierwszej wojny światowej będzie się edukował w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Wybór był nieprzypadkowy, bo szkoła, której początki sięgają końca XVI w., cieszyła się zasłużeniem świetną renomą⁸. Gimnazjum musiało być rzeczywiście wyśmienite, skoro edukowali się tam

⁶ *Dwór wiejski: dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym przerobione z francuskiego pani Aglae Adanson z wielu dodatkami i zupełnym zastósowaniem do naszych obyczajów i potrzeb przez panię z Potockich Karolinę Nakwaską, [za:] Życie codzienne arystokracji, s. 47, 48.*

⁷ Maria i Jan Łozińscy, *Życie codzienne arystokracji*, s. 52.

⁸ To istniejąca do dzisiaj, jedna z najstarszych szkół średnich w Polsce, której początki sięgają roku 1588. Swój rozkwit przeżyła prawie 30 lat później dzięki fundacji sekretarza królewskiego Bartłomieja Nowodworskiego i

liczni reprezentanci wielkich rodów, choć zazwyczaj arystokratyczne dzieci kształcono za granicą. Nie czyniono tego ze snobizmu, ale dla zdobycia międzynarodowych kontaktów, biegłego opanowania języków, poznania świata oraz nabycia swobody i sprawności w poruszaniu się po salonach. Przed pierwszą wojną światową wielu młodych Potockich znalazło się w katolickiej szkole w angielskim Downside. Najlepsze placówki edukacyjne na ziemiach polskich brały za wzór te zagraniczne i stały się twardą szkołą dyscypliny i życia, o czym świadczy choćby rozkład dnia w szkole z internatem J. H. Badleya w południowej Anglii:

- 6.15 – Wstawanie (zimną o godzinie 7), potem lekki posiłek.
- 6.30 – Gimnastyka i obchodzenie się z bronią.
- 6.45 – Pierwsza lekcja.
- 7.30 – Modlitwa w kaplicy.
- 7.45 – Śniadanie, złożone z jaj, szynki itp., potem sprzątanie pokojów. Wychowawcy sami ścielą łóżka.
- 8.30 – Druga lekcja.
- 10.45 – Lekki posiłek, podczas pogody ćwiczenia płuc na wolnym powietrzu, przy rozebraniu do pasa.
- 11.15 – Trzecia lekcja.
- 12.45 – Śpiew lub pływanie, stosownie do pory roku.
- 1.00 – Obiad.
- 1.30 – Ćwiczenie w grze na organach lub fortepianie.
- 1.45 – Gry i prace rolne lub ogrodnicze, wycieczki piesze albo na bicyklu.
- 4.00 – Praca w warsztatach.
- 6.00 – Herbata.
- 6.30 – Śpiewy, muzyka, przedstawienia amatorskie, koncerty itp.
- 8.30 – Kolacja i modlitwa w kaplicy.
- 9.00 – Pójście spać⁹.

Zapewne w związku z trwającą wojną rodzice zapragnęli, aby syn był bliżej domu, więc w latach 1915-1916 uczęszczał do Gimnazjum Męskiego Wincentego Szudejko w Częstochowie. Wybuch wojny przyniósł wielkie zmiany także w rodzinnym majątku. Ponoć hrabina Eliza miała dryg do interesów, ale tych na wielką skalę i to ona forsowała pomysł, aby Parzymiechy połączyć ze światem koleją. Idea była przednia, ale moment na inwestycję fatalny. Same plany i prace przygotowawcze pochłonęły fortunę, a tymczasem leżący na skraju Królestwa Polskiego powiat częstochowski szybko znalazł się pod okupacją niemiecką. Mało, że Potoccy zostali odcięci od chłonnego rynku rosyjskiego, to Niemcy ogołocili majątek z większości maszyn i urządzeń. Wręczyli Potockim jakieś kwity, które kiedyś miały być spłacone z kontrybucji narzuconych Francuzom, Brytyjczykom i Rosjanom, ale wiemy, że sprawy nie potoczyły się po myśli cesarza Wilhelma II, więc kwity okazały się bezwartościowe, a zajęcie ruchomości równało się rabunkowi. Dobiega końca okres świetności majątku, a zaczynają się poważne kłopoty finansowe, zwłaszcza że hrabina Eliza była damą światową, o wielkich ambicjach i nie mniejszych wydatkach. To właśnie za jej sprawą został w Parzymiechach po królewsku ugoszczony marszałek Francji Ferdinand Foch.

zwana była odtąd Szkołą Nowodworską. W roku 1818 Austriacy uczynili patronką szkoły św. Annę, a w roku 1920 przywrócono imię pierwszego patrona i dzisiaj nosi nazwę I Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworskiego.

⁹ Maria i Jan Łozińscy, *Życie codzienne arystokracji*, s. 55, 56.

Karol Potocki uzyskał maturę w roku 1919 w Szkole Filologicznej im. Św. Stanisława Kostki, mieszczącej się w Warszawie przy ul. Traugutta. O jakości nauczania w tej szkole świadczy fakt, że nazywana jest kuźnią wielkich ludzi. Uwielbiał przyrodę, a najbardziej tą nieskażoną, surową i pisał: „Lubiłem prymityw. Wątpię, czy wielu mnie zrozumie: kolej, szosa, kabel elektryczny, antena w sposób okropny i bolesny szpeciły mi naturę”¹⁰. Nic zatem dziwnego, że za kierunek studiów obrał leśnictwo i w roku 1924 otrzymał na Uniwersytecie w Poznaniu tytuł inżyniera leśnika. W tym także roku zmarł jego ojciec hrabia Władysław. Tuż po ukończeniu studiów rozpoczął służbę wojskową i ukończył kawaleryjską podchorążówkę w Grudziądzu. Miał wybitne zdolności rysunkowe i malarskie, które rozwijał, jako wolny słuchacz w Akademii Sztuk Pięknych.



Ilustracja 4. Karol Potocki w wieku gimnazjalnym.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej¹¹.

PAN NA PARZYMIECHACH

15 października 1931 r. w warszawskim kościele św. Krzyża, Karol Potocki pojął za żonkę o dziesięć lat młodszą Krystynę¹² Belina-Brzozowską córkę Karola Konstantego Józefa i Zofii z Korwin-Krasińskich, urodzoną podobnie jak matka naszego bohatera w Sokołówce na Podolu. Zaraz potem, w skrytym za kamienicą przy ul. Brackiej 20 pałacu miało miejsce przyjęcie weselne. Pałac pobudował zapobiegliwy ojciec Elizy Potockiej, wspomniana zaś frontowa kamienica również była jego własnością, a cały kompleks obejmował jeszcze oficynę i tzw. kozaczówkę. Nazwa tego ostatniego budynku wzięła się stąd, że był przeznaczony dla

¹⁰ Karol Potocki, „7 bram” – *mój pamiętnik z niemieckiej niewoli*, s. 6, 7.

¹¹ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

¹² W krótkim, nakręconym w Broku filmie, nieznanego autorstwa, hrabia Karol Potocki zdradził, że żona używała imienia Krzysztofa, a w domu zapewne Krzysia. Każdy ród miał swoje obyczaje w kwestii nadawania imion, ale zawsze chodziło o uczczenie przodków. Często się zdarzało, że przy jednym stole zasiadało wiele Elżbiet czy Krystyn. Na co dzień, aby zapobiec niepotrzebnemu zamieszaniu, używano więc właściwego tylko dla konkretnej osoby zdrobnienia, czy jak w tym przypadku rzadziej spotykanego imienia.

Kozaków i Czerkiesów z przybocznego oddziału Karola Belina-Brzozowskiego¹³. Posiadanie takiego oddziału było niezbędne na niespokojnym podolskim pograniczu, ale z gotowymi oddać swe życie za pana na Sokołówce zabijakami, ojciec hrabiny Elizy nie rozstawał się także podczas dalszych wojaży. Podobno frontową kamienicę, hrabia społecznik przeznaczył początkowo na schronienie dla studentów. Ludek studencki tak jednak dokazywał, tak był uciążliwy, że na przełomie wieków Karol Brzozowski studenterię przepędził, a okazały dom przemienił w kamienicę czynszową¹⁴.



Ilustracja 5. Ślub Karola Potockiego i Krystyny Belina-Brzozowskiej, 1931.

Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej¹⁵.

Po rewolucji w Rosji olbrzymie dobra przepadły. Nic prawie stamtąd nie uratowano, a ostatni Brzozowscy ledwo uszli z życiem w roku 1920, wsiadając do pociągu, który ich i podobnych im niedobitków powiózł z przygodami ku granicy rumuńskiej. Teraz warszawskie nieruchomości oraz pałacyk przy ul. Straszewskiego w Krakowie stały się przytuliskiem dla podolskich Brzozowskich. W roku 1927 dziadek po kądzieli bohatera tej opowieści kupił jeszcze dworek i folwarczek w Kowalewie, którego fronton ozdobił tablicą z wymownym napisem „Przystań z Bożej łaski”.

Szczęśliwi małżonkowie Potoccy zamieszkali w Parzymiechach, a prawdopodobnie już wcześniej hrabia Karol przejął gospodarowanie całością tamtejszych dóbr. Gospodarowanie nigdy nie było rzeczą prostą, a w międzywojniu stanowiło istną drogę przez mękę. Ceny na produkty rolne były niezwykle niskie, a Tadeusz Konwicki pisał: „Na przykład na pomidory

¹³ Ze wspomnień Aleksandra Potockiego, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego...*

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Teresa Lasocka, *Potocki Karol Antoni*, s. 106.

nie było detalicznej ceny. Kto chciał kilogram pomidorów, mógł je po prostu wziąć”¹⁶. Złą sytuację pogłębiał kryzys gospodarczy i brak kapitałów, a upadki wielkich fortun były na porządku dziennym i nikogo nie dziwiły. Wielu ziemian chowało głowę w piasek, nie przyjmowało do wiadomości twardych reguł kapitalistycznego świata i obciążało hipoteki swych dóbr bez opamiętania, tak by nadal oszałamiać otoczenie poziomem swego życia oraz splendorem rezydencji. Witold Gombrowicz nie szczędził krytyki rozrzutnym reprezentantom tej grupy społecznej: „Ze wszystkich kończących się po pierwszej wojnie światowej środowisk, stylów, duchów, najwspanialej wykańczało się ziemiaństwo, duch szlachecki. Był to duch okazały, który wczoraj jeszcze rządził krajem, urobiony przez tradycję, polerowany przez literaturę, zawierający w sobie prawie wszystkie kraszy polszczyzny”¹⁷.

Przed Potockimi z Parzymiech stanęła trudna decyzja – zapadać się coraz głębiej w kieszenie wierzycieli i czekać, aż komornik zlicytuje cały majątek, czy też część ojcowizny rozsprzedać. Po dokonanej parcelacji większość długów pospłacano, zdobyto środki na niezbędne inwestycje, a „resztówka” też nie była mała, bo obejmowała ok. 360 hektarów ziemi ornej i 1000 hektarów lasów. Hrabiowie poświęcali większość czasu, by postawić na nogi wciąż przecież duży majątek. Szukali nowych kierunków rozwoju i w roku 1935 Krystyna Potocka weszła w spółkę z Józefem Tarasem z Trębaczewa k. Działoszyna, zostając współwłaścicielką wyposażonego w nowoczesny piec wapiennika. Nie zapominali o udziale w życiu towarzyskim, co obok m.in. koligacji i edukacji było jednym z warunków przynależności do socjety. Karol Potocki, świetny znawca i miłośnik koni został cenionym hodowcą koni sportowych, a i sam zdobył 52 nagrody, uczestnicząc w wyścigach i konkursach hippicznych. Zachowali też pałac i choć nie była to rezydencja na miarę Łańcuta czy Nieborowa, to posiadanie pałacu lub zamku, stanowiło linię oddzielającą najwyższe kręgi ziemiańskie od właścicieli ledwie dworów.



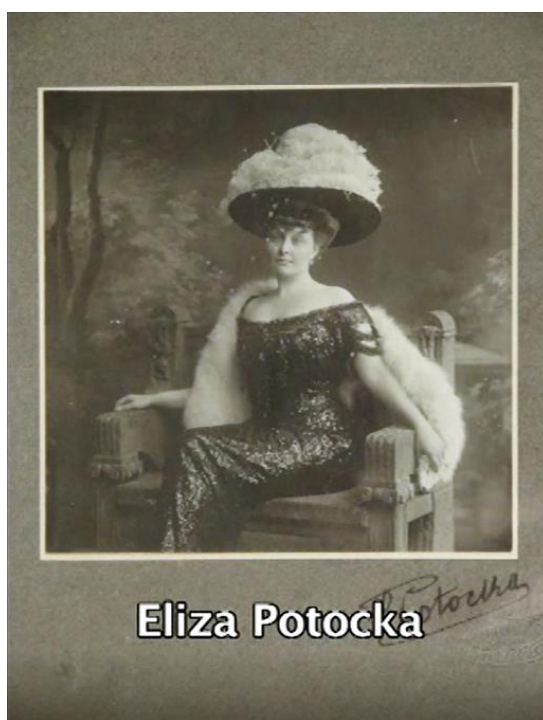
Ilustracja 6. Pałac w Parzymiechach.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej¹⁸.

¹⁶ Maria i Jan Łozińscy, *Życie codzienne i niecodzienne w przedwojennej Polsce*, s. 54.

¹⁷ Tamże, s. 55.

¹⁸ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

Realna stała się wizja, że dzięki ciężkiej pracy, gdzieś pod koniec lat trzydziestych pospłacają wszystkie długi, a majątek ponownie służyć będzie za wzór. Na przeszkodzie tym ambitnym planom stanie wojna, a sporą kłódę na drodze ku ich realizacji położyła matka Karola Potockiego hrabina Eliza, jak już wspominaliśmy kobieta o trudnym charakterze i niezwykle ambitna. Nie chciała zrezygnować choćby z części blasku, jaki roztaczała w dobrych czasach. Opuściła Parzymiechy i rzadko tam bywała, ale warszawski pałac przy Brackiej, a tym bardziej kamienica przepelnione były uciekinierami, którzy po kresowej apokalipsie znaleźli tam schronienie. Życie w tej ciasnocie uznała za nieznośne, a brakowało też na Brackiej kompletu cywilizacyjnych zdobyczy czyniących życie prawdziwie światowym. Zamieszkała na stałe w apartamencie w warszawskim Hotelu Polonia, który w reklamie z roku 1927 kusił: „Hotel Polonia-Palace wprost Dworca Głównego. Tramwaje elektryczne we wszystkich kierunkach. 160 pokojów, ogrzewanie centralne, światło elektryczne, windy, pokoje kąpielowe. Woda bieżąca zimna i gorąca, zegary elektryczne, sygnalizacja świetlna zamiast dzwonek, telefony w każdym pokoju. Czytelnia zaopatrzona w dzienniki i ilustracje krajowe i zagraniczne. Pierwszorzędne: kawiarnia i restauracja”¹⁹. W hotelu odbywały się wspaniałe bale, zawsze można tam było spotkać interesujące osoby ze świata polityki, dyplomacji, teatru, literatury. W hotelu miała więc pani Eliza cały świat, ale pomimo tego, nie przestała go zwiedzać. Według niektórych osób nie były to wyłącznie podróże turystyczne, bo hrabina zaangażowała się w wielką politykę²⁰.



Ilustracja 7. Eliza z Belina-Brzozowskich Potocka.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej²¹.

¹⁹ Wojtek Duch, *Luksusowe hotele przedwojennej Warszawy i ich historia. W jednym z nich spał Napoleon, a trzy działają nadal*, na portalu historia.org.pl.

²⁰ Ze wspomnień Józefa Pawelca, [w:] *Rody i rodziny Mazowsza: Potoccy i Belina-Brzozowscy*, suplement.

²¹ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

Zapewne Parzymiechy jawiły się jej wówczas, jako prowincjonalny grajdołek i rzadko zaszczycała to miejsce swą obecnością. Nie wiadomo, czy zastrzegła to w formie prawnej przed przekazaniem dóbr synowi, ale rezydencja stała prawie cały czas pusta, czekając na mogącą zjechać w każdej chwili hrabinę Elizę. Ścisłej zaś to całkiem pusta nie stała, bo wciąż ktoś tam froterował podłogi, mył okna, czyścił srebra, a w zimie spalał w piecach wielkie ilości drewna. Młodzi Potoccy mieszkali wraz z dziećmi w wilgotnym dworku, czy raczej oficynie nad stawami. Ich córka pani Teresa Lasocka z Potockich wspominała, że w pałacu była może dwa razy, a za drugim przepędziła ją stamtąd polerująca parkiety służba. Najwidoczniej, zdaniem pani Elizy dzieci z eleganckimi wnętrzami zupełnie się nie komponowały. Pani Teresa nie pamiętała, aby babcia kiedykolwiek wzięła ją na kolana, albo choćby czulej przytuliła²². Światowe życie hrabiny Elizy i utrzymanie nieużytkowanego pałacu pochłaniało ogromne sumy, a oczyszczenie Parzymiech z długów przekładano na bliżej nieokreśloną przyszłość.



Ilustracja 8. Karol Potocki w Parzymiechach.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich²³.

²² Ze wspomnień Teresy z Potockich Lasockiej, [w:] *Rody i rodziny Mazowsza. Potoccy z Parzymiech*.

²³ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

WOJNA

Porucznik Karol Potocki został zmobilizowany i znalazł się w swym macierzystym 3 Pułku Ułanów Śląskich już na 5 miesięcy przed wybuchem wojny. Później wraz ze swym koniem „Młynarzem” przeszedł do 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich, gdzie został dowódcą 1 plutonu w 3 szwadronie. Powodu i daty zmiany barw klubowych, możemy się obecnie tylko domyślać. 3 pułk brał udział w kampanii wrześniowej w składzie Krakowskiej Brygady Kawalerii i już od pierwszych wrześniowych dni toczył ciężkie walki w rejonie Tarnowskich Gór oraz w okolicach Bożej Górki. W związku z trudnym położeniem całej Armii „Kraków” krwawiący pułk wycofywał się na wschód. 19 września jednostka została rozbita pod miejscowością Rogoźno, a jej dowódca odniósł dotkliwe rany. 20 września ocalałe resztki Krakowskiej Brygady Kawalerii poddały się Niemcom, ale pojedyncze grupy próbowały na własną rękę wyrwać się z okrążenia, by dołączyć do wciąż walczących jednostek polskich. Być może to właśnie wtedy Karol Potocki dołączył do 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich walczącego w składzie Grupy Operacyjnej Kawalerii generała Władysława Andersa. Nie jest jednak wykluczone, że już na przełomie sierpnia i września otrzymał przydział właśnie do tej jednostki. Wkrótce także 25 pułk znalazł się w potrzasku, a wyjście z niemieckiego kotła należało sobie dosłownie wyrąbać szablami, bo drogę na południowy wschód zamykały m.in. oddziały niemieckiej kawalerii. W dniach 22-23 września doszło do krwawej, ale zakończonej polskim zwycięstwem bitwy o Krasnobród. Pod rannym w głowę Potockim padł „Młynarz”, a gen. Anders oddał mu swego konia luzaka. Rozbito sztab niemieckiej 8 Dywizji Piechoty, a wśród licznych jeńców znalazł się jej dowódca generał Rudolf Koch-Erpach. Zdobyto znaczne ilości sprzętu, tyle że w zaistniałych warunkach jeńcy stanowili wyłącznie obciążenie, a korzyść ze zdobycznego sprzętu była nikła. Najważniejsze, że odbito wielu polskich jeńców i przebito się przez pierścień okrążenia. Kolejne dni to marsz na południe i ustawiczne boje spotkaniowe z Niemcami oraz ataki wrogo lotnictwa.



Ilustracja 9. Porucznik Karol Potocki.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej²⁴.

²⁴ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

26 września pułk maszeruje, jako straż przednia polskich formacji i to właśnie 3 szwadron toczy pierwszą potyczkę z Sowietami we wsi Lipniki, a tuż potem dochodzi we wsi Chlipie do walki z całą sowiecką dywizją. Otoczony przez sowieckie czołgi 2 szwadron musiał się poddać. Pozostałe oddziały nadal przedzierały się na południe, tocząc ustawiczne potyczki z Niemcami oraz Sowietami i dzieląc się na coraz mniejsze grupki. Niektórzy z żołnierzy i oficerów zostali zamordowani przez ukraińskie bandy.

Nie wiadomo, w którym momencie Karol Potocki znalazł się w sowieckiej niewoli. Z powodu rany głowy trafił do polowego szpitala, a życzliwy białoruski lekarz udzielił porucznikowi ratującej życie rady: „Ty oficer lekko ranny, uchadi”. Przy najbliższej okazji nasz bohater wypełnił lekarskie zalecenie, choć nie znamy szczegółów tej ucieczki. W miejscu, które wskazał przyjaźnie nastawiony Ukraińiec, hrabia przepłynął San i znalazł się w zajętej przez Niemców lewobrzeżnej części Przemyśla. Od mieszkającego przy ul. Czarneckiego polskiego kolejarza otrzymał cywilne ubranie i nie namyślając się długo, zgłosił się do niemieckiego komendanta miasta. Ten odwiózł hrabiego samochodem do Łańcuta, do Adolfa Potockiego, dalekiego familianta Karola Potockiego, a po odziedziczeniu fortuny po zmarłym bezpotomnie w 1921 r., bajecznie bogatym Mikołaju Potockim, bodaj najmajętniejszego człowieka międzywojennej Polski. Po krótkim odpoczynku bohater tej opowieści ruszył ku Parzymiechom.

W nadgranicznych Parzymiechach walki rozgorzały już pierwszego dnia wojny. Wioski zaciekle bronili żołnierze z 30 Poleskiej Dywizji Piechoty, której przedwojenny sztab mieścił się w Kobryniu. Niemcy, rozwścieczeni śmiercią licznych żołnierzy, a w tym dowódcy jednego z pułków, bezzasadnie oskarżyli mieszkańców o strzelanie do żołnierzy Wehrmachtu, po czym zamordowali kilkudziesięciu mieszkańców i spalili miejscowość wraz z pałacem. Astronom amator, miejscowy proboszcz Bonawentura Metler, na długo przed wojną ustawił w kościelnej wieży lunetę do obserwacji nieba. Niemcy uznali, iż luneta służyła śledzeniu ich wojsk, a następnie aresztowali proboszcza, wikarego Andrzeja Daneckiego oraz organistę Ignacego Sobczaka. Całą trójkę skatowano, a następnego dnia rozstrzelano.

W obawie o swe życie wielu mieszkańców opuściło Parzymiechy, a pośród nich była także Krystyna Potocka, która wraz z pięciorgiem dzieci (Teresą, Cecylią, Julią, Władysławem i Krystyną) wyjechała do mieszkających w Warszawie rodziców. Po powrocie do Parzymiech małżonkowie Potoccy zamieszkali nad dworskimi stawami w domku rybaka Bładziaka. Ich sytuacja była więcej niż niepewna, a wyglądało na to, że Niemcy przejmą majątek. Opisując swe ówczesne życie, hrabia Karol napisał, iż spędził kilka miesięcy, „kręcąc się, jak węgorz w sieci”. 5 maja 1940 r. nasz bohater wybrał się do pobliskiego miasteczka Krzepice. Tam został aresztowany i trafił na posterunek żandarmerii.

Powodem aresztowania miał być pewien incydent. Niemcy zarządzili, że wszyscy okoliczni mężczyźni w wieku do lat 60. mają obowiązek meldowania co kilka dni o swym aktualnym miejscu pobytu. Było to niczym odliczanie na wojskowym apelu i urządzone na wojskową modłę. Wyznaczona osoba zbierała informacje o przydzielonej jej grupie mężczyzn i przekazywała kolejnej, a na samej górze tej piramidki stał Karol Potocki, który informacje zbiorcze przekazywał niemieckiemu oficerowi. Pewnego dnia, z nieznanego powodu, a

najprawdopodobniej bez powodu, a tylko celem wykazania swej wyższości niemiecki oficer uderzył hrabiego Karola, na co ten odpowiedział, że „oficera polskiego można zastrzelić, ale nie można mu odbierać honoru” i uderzył Niemca. Oficer padł zalany krwią na ziemię, a nasz bohater zbiegł²⁵.

Wracajmy na posterunek w Krzepicach. Podstarzali, grubawi żandarmi w szwejkowskim typie byli na tyle uprzejmi, że o aresztowaniu męża powiadomili panią Krystynę. Ta odwiedziła męża, a po jej wyjściu, drzwi do pokoju przesłuchań pozostały otwarte. Hrabia Karol szybko ocenił sytuację i postanowił uciekać. Rzucił się ku drzwiom, zyskując przewagę nad kompletnie zaskoczonymi żandarmami. Pościg za zbiegiem ulicami miasteczka wyglądał niczym w chaplinowskich komediach. Zdezorientowani przechodnie krzyczeli „łapaj złodzieja”, do ścigających Potockiego „Szwejków” dołączyło kilku reprezentantów lokalnej gawiedzi, a nawet gotowa poświęcić dla Vaterlandu obcaszki swych butów niemiecka siostra miłosierdzia. Znający wszystkie zakamarki mieściny uciekinier zyskiwał jednak nad swymi prześladowcami przewagę. Opuścił zabudowania i zobaczył zbawienną ścianę lasu, Wtem dogonił go nieznanym rowerzysta:

„Kim jesteś?” „Co za jeden”. Parę niepotrzebnych pytań, każde pytanie, to jeden krok żandarmów – już ich widzę. – „A więc bij mnie w mordę i zabieraj rower” – zrozumiałem: życzliwie, ale niezręcznie chciał mi pomóc. Biję w łeb, w brzuch i jeszcze raz w łeb, niby bardzo mocno. Wybawca wali się do rowu znokautowany – rower mój. Ceną tej zdobyczy zbliżenie się żandarmów, są na 100 m, na 50... a ja? O ja niedorajda²⁶.

Samokrytyka hrabiego nie była pozbawiona podstaw, bo ten mistrz jazdy konnej, na rowerze siedział ledwie kilka razy w życiu. Gramoli się niezgrabnie na siodełko, rozpędza niczym ostatni fajtlapa i wtem wyrasta przed nim grupa całkiem nowych żandarmów – koniec eskapistycznej przygody. Swoją drogą miał szczęście, że to nie byli Prusacy, ale Austriacy i temu zapewne zawdzięczał, że komendant posterunku nie powitał go kopniakami czy uderzeniami kolby karabinu, ale pełnym wyrzutu pytaniem, czy hrabia „się w ogóle orientuje, co on by za to miał, gdyby mnie nie był ostatecznie schwycił”²⁷. Nie został też zastrzelony, co w takich wypadkach się zdarzało, ale znalazł się w celi, a jeden z żandarmów zachował się „po ludzku i z sercem” i na własne ryzyko ponownie sprowadził hrabinę Krystynę.

Prawie natychmiast po wyjściu małżonki, do celi wszedł ogromny drab, na którego przerażającej, pełnej szram gębie nie malowało się nic poza okrucieństwem. Był to funkcjonariusz Gestapo i w imieniu swej instytucji przywitał pana Karola nokautującym ciosem. Następnego dnia, z tym samym gestapowcem o chamskich manierach spotkał się w sali przesłuchań więzienia w Lublińcu. Zbir wygłosił długą tyradę o posłannictwie narodu niemieckiego, przerywaną pytaniem piszącego na maszynie sekretarza – „Oflag?” – na co padła szczerkliwa odpowiedź gestapowca – „Konzentrationslager”. Pan Karol nie bardzo jeszcze orientował się w różnicy pomiędzy oflagiem, czyli oficerskim obozem jenieckim a obozem

²⁵ Ze wspomnień Mieczysława Orzełka, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego...*

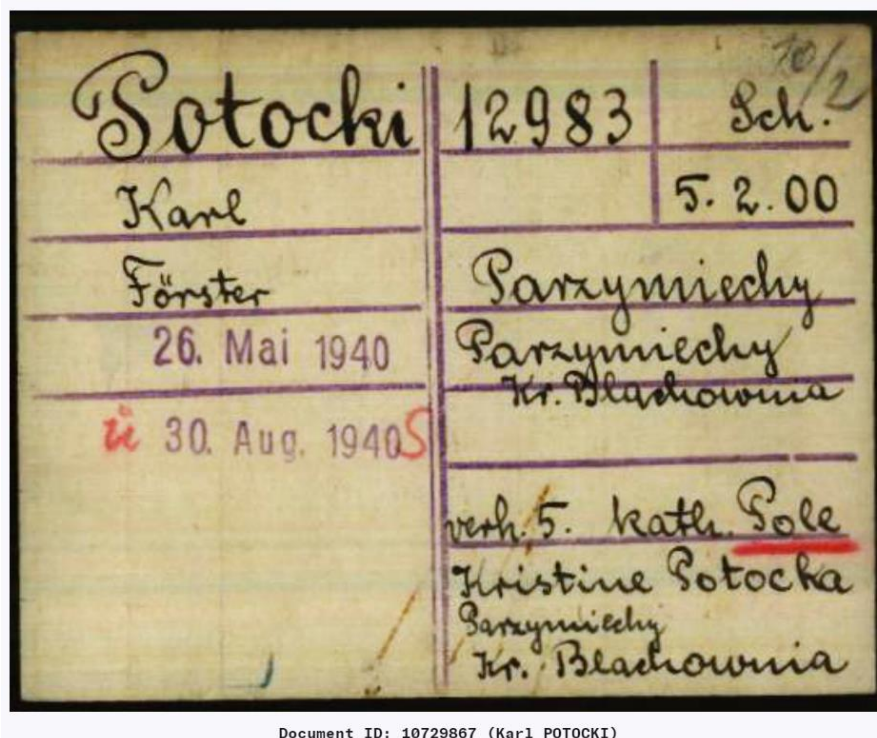
²⁶ Karol Potocki, dz. cyt., s. 7.

²⁷ Tamże, s. 8.

koncentracyjnym. Tymczasem różnica była niczym między czyścem a dnem piekieł – jeśli nie większa. Pożegnanie odbyło się na tradycyjną gestapowską modłę, czyli biciem uwięzionego do utraty przytomności. W tym miejscu warto nadmienić o wielkim szacunku Niemców dla wytworów ludzkiej pracy. Bohater tej opowieści będzie w najbliższych latach jeszcze wielokrotnie bity, ale za każdym razem, nim oprawca przystąpi do swych sadystycznych czynności, to przypomni nieszczęśnikowi o potrzebie zdjęcia okularów.

DACHAU

20 maja 1940 r. po wielodniowej jeździe koleją, której towarzyszyły nieodłączne krzyki i uderzenia kolbą, po podróży w upale bez choćby kropli wody, więźniowie zostali wypędzeni z wagonów, by po marszu przekroczyć bramę z napisem „Arbeit macht frei” – bram z identycznymi napisami przekroczy Karol Potocki jeszcze kilka. Później rozpoczęto oficjalne przyjęcie nowoprzybyłych, czyli wielogodzinne stanie w lejącym się z nieba żarze – nadal bez kropli wody. Plac szybko zapełniał się ciałami omdlałych. Wreszcie po 12 godzinach męki przystąpiono do spisywania personaliów, golenia całego owłosienia, kąpieli, a wszystko przy akompaniamencie wrzasków i bicia pasami. Nazajutrz pobudka o trzeciej rano, 350 gramów chleba i wstrętna lura zwana kawą. Kolejne dni spędzili na całodziennej gimnastyce, marszach, nauce durnych niemieckich piosenek, przeganianiu z baraku do baraku i bezustannym przyjmowaniu ciosów. Wszystko po to, aby więźniowie stali się kompletnie ogłupiali, zobojętniali na wszystko i ślepo posłuszni... albo martwi. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Ci, którzy przeszli przez inne obozy i mieli możliwość porównań, nazywali Dachau sanatorium.



Document ID: 10729867 (Karl POTOCKI)

Ilustracja 10. Karta leśnika (niem. Förster) Karola Potockiego z obozu Dachau.
Źródło: Arolsen Archives, na portalu collections.arolsen-archives.org.

W odróżnieniu od innych obozów tutaj nie dla wszystkich starczało pracy. Z tych „bezrobotnych” i z chorych formowano tzw. Stehkommando, które przez 12 godzin musiało stać zwartą masą w ustępie, w bezruchu i w ciszy. Urozmaicenie stanowił wpadający tu od czasu do czasu, bijący kogo popadnie esesman. Niektórym, ten oryginalny rodzaj próżnowania wydawał się początkowo kuszący, ale szybko to oczekiwanie na bicie okazywało się gorsze niż ciężka praca. Kompletnie załamywało ducha i prawie bez wyjątków kończyło się w krematorium. Podczas ponad trzymiesięcznego pobytu w tym obozie, nasz bohater spędzał najwięcej czasu przy niezbyt wyczerpującym wyrabianiu słomianek do wycierania butów.

SACHSENHAUSEN

Na początku września 1940 r. wraz z tysiącem innych więźniów trafił do Sachsenhausen pod Oranienburgiem. Wszędzie mogło być tylko gorzej niż w Dachau, ale wielu trafiało jeszcze mniej szczęśliwie niż nasz bohater, bo do Mauthausen, co wówczas równało się wyrokowi śmierci. Sachsenhausen z tamtego okresu to przede wszystkim straszliwy głód, praca ponad siły, brak snu, hordy wszy i przenikliwe zimno. O dziwo, pośród tych, których ciała najszybciej zamieniały się w proch, byli przybyli do obozu w całkiem dobrej formie zawodowi sportowcy. Tymczasem jacyś niscy, niedojadający całe życie chudzielcy, na których przeżycie nikt nie stawiał złamanego feniga, trzymali się najdłużej. Być może wynikało to z faktu, że dla ich organizmów obóz nie był aż takim szokiem, jak dla organizmów ludzi, którzy niegdyś zwykli sobie dogadzać. Śmierć głodową poprzedzała obejmująca całe ciało opuchlina. Człowiek puchł do tego stopnia, że nie było widać jego oczu i nie było sposobu na włożenie butów²⁸. Bardzo szybko wykańczali się także ci, którzy na serio wzięli napis, iż „praca czyni wolnym” i byli przekonani, że dzięki przykładowej pracy unikną bicia, a może nawet opuszczą obóz. Nim zrozumieli, że najważniejsze jest unikanie pracy i poświęcanie całej energii na zdobywanie żywności, to owszem opuszczali obóz, ale poprzez komin krematorium.

Spano pokotem na rozłożonych na podłogach baraków brudnych siennikach. Na jeden siennik przypadało czterech więźniów, a w nocy wszyscy stanowili monolit, złożony z leżących na jednym boku ludzi. Na drugi bok wszyscy obracali się na komendę. Ruchem tym sterował z pomocą grubej lagi więzień funkcyjny. Jeżeli komuś przyszło wyjść do ustępu, to po powrocie, ktoś taki nie znajdował choćby skrawka miejsca, by się położyć. Co jakiś czas zabraniano nocnego korzystania z ustępu, a rezultatu tego zarządzenia można się łatwo domyślić. Jeśli ktoś podpadł funkcyjnym lub np. dostrzegli u więźnia złoty ząb, to w zimie sprawiano mu kąpiel w lodowatej wodzie w beczce. Najtwardsi wytrzymywali kwadrans, a na ciele ofiar brakło jakichkolwiek śladów zbrodni.

Najgorsze według naszego bohatera były wielogodzinne, odbywające się bez względu na pogodę apele, połączone z wykonywaniem wyroków śmierci czy biciem tych, którzy na esesmanów lub funkcyjnych choćby krzywo spojrzeli. Praktycznie nie było ludzi, którzy maltretowani dostatecznie długo, nie zaczęli w końcu krzyczeć, ale Karolowi Potockiemu utkwił w pamięci pewien wyjątek. Był to niepozorny Francuz, który: „Milcząco wytrzymał 25 bykowców. Dodano mu za to jeszcze ekstra-porcję – milczał. Gdy go w końcu puszczone,

²⁸ Podczas przeglądania pochodzących z okresów głodu XIX w. brokowskich i innych parafialnych ksiąg zmarłych, można często natknąć się na uwagę, że przyczyną śmierci była „puchlina”.

rozprostował rozbite ciało, wstał i chwiejąc się na nogach, złożył wersalski ukłon, twarz jego nabrała dystynkcji, a usta wyrzekły uprzejście »*Merci messieurs*«. Była to najbardziej wytworna zapowiedź zemsty, jaką widziałem w życiu”²⁹.

Apel trwał czasami dłużej niż dwie doby, zwykle pod pretekstem błędów w odliczaniu i braku więźnia. Biada temu, kto starałby się liczyć w takich przypadkach czas – ten włókł się bowiem, co najmniej w trójnasób. Niektórzy, gdy esesmani i funkcyjni byli nieco dalej, skracali sobie czas dysputami na abstrakcyjne tematy: w jednym miejscu dwóch polskich profesorów sprzeczało się na temat korzyści i wad płynących z wolnej elekcji króla, a w innym kącie dwóch warszawiaków toczyło zażartą dyskusję czy lepsze flaki podają w restauracji u Krzemińskiego na Trębackiej, czy Pod Bukietem na Marszałkowskiej³⁰. Po zakończeniu każdego z tych maratonów, na placu pozostawało od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu martwych i dogorywających ciał.

Pierwsza praca, do której w Sachsenhausen przydzielono hrabiego Potockiego, wróżyła, iż najdalej po dwóch tygodniach spotka się ze swoimi przodkami. Przyszło mu pokonywać około 40 km dziennie z taczka – połowę tego dystansu z taczka wypełnioną ziemią, a połowę z pustą. Na szczęście, pod koniec okresu życia przewidzianego dla osób biegających z taczkami, kapo zauważył, że hrabia Karol ma całkiem porządne buty i zaproponował wymianę. Kapo musiał być nadzwyczaj miłosiernym człowiekiem, bo mógł przecież posiadacza butów zatłuc pod byle pretekstem, a pożądaną obuwie ściągnąć z trupa. Mało tego, to nie oponował przeciwko przejściu swego kontrahenta do lżejszej roboty. Hrabia został hamulcowym tzw. Rollwagi, czyli wyposażonej w dyszel przyczepki samochodowej, napędzanej siłą ośmiu ludzi-koni. Praca ta miała tę zaletę, że kapo, choć podlec, to ludzi nie bił. Na tej posadzie pan Karol utrzymał się najdłużej, ale i tutaj wciąż ocierał się o śmierć, a raz był już jedną nogą w innym wymiarze. Było to wtedy, gdy na zabronionej rozmowie przy robocie, przyłapał ich nienawidzący Polaków, urodzony w Wielkopolsce Gustaw Hermann Sorge „Żelazny Gustaw”. Spotkanie z nim kończyło się zazwyczaj śmiercią. Tym razem postanowił pozabijać Polaków, rozłupując ich głowy poprzez walenie jedną o drugą. Tylko odwaga i przytomność umysłu jednego z Polaków sprawiły, że Gustaw poprzestał na fazie wstępnej tego eksperymentu³¹.

Jedną z cięższych była praca przy betonowaniu lotniska wytwórni samolotów Heinkel Flugzeugwerke. Walerian Nowakowski, kolega Karola Potockiego postanowił uciec na jednej ze stojących na płycie maszyn. Próba spełzła na niczym, a przyłapany na gorącym uczynku Nowakowski ratował się od śmierci, udając chorego psychicznie. Przez parę miesięcy hrabia pracował jako brukarz przy budowie szosy, przy czym nie wolno było podkładać niczego miękkiego pod kolana. Tylko wyjątkowo, po skończonym dniu pracy nie powracano do obozu z przynajmniej jednym trupem kolegi. Grupy, którym trafiła się praca najcięższa, łatwo było poznać po tym, że w zależności od pogody wlekły za sobą największą ilość wózków lub sanek dla zwiezienia nieboszczyków do obozu, bo liczba żywych i nieżywych musiała się zgadzać na apelu. Bohater tej opowieści pracował także w hucie żelaza. Była to robota tak ciężka, że do jej

²⁹ Karol Potocki, dz. cyt., s. 23.

³⁰ Tamże, s. 24.

³¹ Tamże, s. 35.

wykonywania fabryka nie mogła znaleźć cywili, ale miała tę zaletę, że więźniów nie bito, a zakład fundował nawet skromniutki niby obiadek³².



Gustav Sorge, 1935, Bundesarchiv Berlin

Ilustracja 11. Hauptscharführer SS Gustav Sorge „Żelazny Gustaw”, psychopata, który o mało nie zamordował naszego bohatera. Pośród osób, które osobiście zgładził, był m.in. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, chemik Leon Sternbach. Po wojnie Gustaw otrzymał wyrok dożywotniego więzienia. Zmarł w 1978 r. w zakładzie karnym k. Bonn³³.

Przeżycie zawdzięczono w równej mierze napotykanym dobrym ludziom, co opatrności bożej, lub jak wolą inni przypadkowi. Jednym z dobrych duchów hrabiego Karola Potockiego był książę Ernst von Hohenberg³⁴, syn księcia Franza-Ferdinanda Habsburga, który żywot swój zakończył w sierpniu 1914 r. w Sarajewie. Przyszły brokowski leśniczy trafił ciężko chory na obozowy rewir szpitalny, gdzie więzień Hohenberg pracował w kancelarii. Zapisy do lekarza i przyjęcia na rewir odbywały się w dosyć oryginalny sposób:

Zaczynało się od tego, że chorzy lub dogorywający więźniowie czekali na ową wizytę stojąc przez wiele godzin półnaczy na mrozie (proszę mi wybaczyć, że tak piszę jakby w Niemczech prócz zimy nie było innej pory roku, ona jednak najczęściej wlaźła mi w pamięć). Potem przybywał kapo rewiru „August”, oceniał kandydata na oko, mierzył lub nie mierzył gorączkę i jeżeli uznał, że ktoś nie ma 39, to walił go w pysk i poprawiał kopaniem. Jeśli ktoś tego nie wytrzymał i uciekł, to jasne było, że jest zdrow, jeżeli nie reagował i leżał zemdlony, to w zależności od dobrej woli Augusta, albo był przyjęty do rewiru, albo po wykończeniu się na zimnie odniesiony bywał do kostnicy „Leichenkeller”³⁵.

³² Karol Potocki, dz. cyt., s. 46.

³³ Andrea Riedle, „*Der Eiserne Gustav*“ *Biographie eines KZ-Täters*,

³⁴ Karol Potocki nie podał imienia swego dobrodzieja. Więźniem obozów koncentracyjnych był obok Ernsta jeszcze jego brat Maksymilian. Obaj bracia sprzeciwiali się aneksji Austrii przez III Rzeszę i w roku 1938 trafili do Dachau. Ich dobra ziemskie o powierzchni 20 tys. hektarów oraz liczne pałace zostały przejęte przez państwo. Maksymilian został zwolniony z obozu po pół roku uwięzienia, więc autor książki „*7 bram*” spotkał z pewnością Ernsta.

³⁵ Karol Potocki, dz. cyt., s. 49.

Potocki cierpiał na zapalenie płucnej, ale o dziwo miał tylko lekką gorączkę, więc jego spotkanie z obozową medycyną zakończyłoby się najprawdopodobniej na skopaniu przez Augusta i wyzionięciu ducha, ale Ernst Hohenberg uprzedził Augusta, że więzień numer 38.943 jest już przyjęty na rewir. Austriacki książę robił, co tylko mógł, aby pomóc Potockiemu i innym Polakom. Przynosił „zorganizowaną” przez siebie zupę, a jak trzeba, to oddawał i swój kawałek chleba, rozdawał leki, wykradzione z apteczki przeznaczonej dla wyżej postawionych esesmanów. Książę Ernst to kolejny dobry duch, któremu życie zawdzięczał nie tylko Karol Potocki, ale i wielu innych Polaków. Zapewne obaj arystokraci mieli wiele wspólnych tematów do rozmów, zwłaszcza, że książę był z wykształcenia leśnikiem.



Ilustracja 12. Następca tronu książę Franz Ferdynand z żoną Zofią, księżną Hohenberg i trojgiem ich dzieci Ernstem (z książką), Zofią i Maksymilianem.

Źródło: *Austro Hungarian official court photographer, Public domain, Wikimedia Commons.*

Pomagał, jak mógł także Józef Aksamit, restaurator z jakiegoś prowincjonalnego miasteczka. Pan Józef wraz z grupą innych chorych na gruźlicę służył za egzemplarz laboratoryjny, na którym wypróbowywano różne metody leczenia tej śmiertelnej choroby. Egzemplarze karmiono wręcz luksusowo, a pan Aksamit, gdy tylko miał okazję, to dzielił się z chorymi swymi delicjami. Co jakiś czas, Niemcy przeprowadzali przegląd laboratoryjnych osobników i usuwali jednostki najslabsze, nieprzydatne do dalszych eksperymentów. Restaurator miał godną pozazdroszczenia umiejętność zjednywania sobie ludzi i wyswatał swoją córkę kapo, opiekującemu się esesmańskimi warzywniakami. Z opowiadań restauratora wynikało, że córka opływa we wszelkie dostatki, a po wojnie również przyszły zięć żyć będzie w luksusie. W dniach selekcji „zięć” zabierał pana Józefa do pracy w ogrodach, a ten powracał wieczorem na rewir z koszem warzyw. Nasz bohater porachował, że spałaszował ok. pół tysiąca pomidorów i trudną do zliczenia liczbę ogórków. Na rewirze wykonano hrabiemu cztery punkcje, wypompowując z jego płuc ok. 2,5 litra wody. Nie tylko przeżył, ale i nabrał sił.

LICHTERFELDE

Niedługo po opuszczeniu rewiru dla chorych, po prawie trzech latach męczarni w Sachsenhausen, został odtransportowany do leżącego na obrzeżach Berlina niewielkiego obozu Lichterfelde. Zadaniem tam uwięzionych było głównie usuwanie nieporządków, jakie pozostawiali goszczący nad Berlinem alianccy lotnicy. Nie ma co ukrywać, że widok walącego się w gruzy, ogarniętego pożarami Berlina sprawiał więźniom sporo satysfakcji, a obserwowanie nocą świetlnych widowisk urządzanych wspólnie przez alianckie lotnictwo i niemiecką obronę przeciwlotniczą dostarczało niezapomnianych wrażeń.

Pewnej nocy, widzowie przeistoczyli się jednak w uczestników przedstawienia, gdyż kilka bomb burzących i dziesiątki fosforowych spadły na obóz. Wszystkie zabudowania stanęły w płomieniach, więźniowie uciekali z inferno poprzez wyłomy w obozowych ogrodzeniach, a esesmani nie tylko nie strzelali, ale nawet pomagali więźniom w wydostaniu się na zewnątrz. Niezwykły spokój zachowało kilku Rosjan. Jeden z nich z nonszalancją ładował do wiadra kipiącą w magazynie żywnościowym marmoladę, a po wszystkim poczęstował pana Karola, mówiąc: „Na ciebie, kuszaj”³⁶. Tamtej nocy, gdy płonął obóz, za drutami znalazło się 1200 uwięzionych. Na apel stawili się wszyscy, nikt nie uciekł – w sercu Niemiec nie było po prostu dokąd uciekać. Na pewien czas ustały wyjazdy do centrum Berlina. Więźniowie zajęli się budową nowych baraków. Najcięższą robotą było wbijanie w ziemię ogromnych słupów fundamentowych. Robota szła kiepsko do momentu, gdy pewien Rosjanin wpadł na pomysł racjonalizatorski godny Edisona. Gdy esesmanów nie było w pobliżu, słupy z pomocą piły skracano i odtąd robota szła znacznie sprawniej.



Ilustracja 13. Obóz koncentracyjny Lichterfelde.
Źródło: Archiv IKZ Lichterfelde, na portalu *berliner-woche.de*.

³⁶ Karol Potocki, dz. cyt., s. 55.

Niemcy byli na tyle wspaniałomyślni, że pozwalali, aby rodziny przesyłały uwięzionym dowolne sumy pieniędzy. Dowolna nie była natomiast kwota wypłacana. Co kilka tygodni wypłacono po kilkanaście, góra 20 marek niezależnie od przesłanej sumy. Oczywiście zabroniono informować rodziny, aby nie przesyłały pieniędzy, a choćby nawet ograniczyły ich ilość. Nieco bardziej skrupulatni byli Niemcy w przypadku śmierci więźnia. Rodzinę zawiadamiano o zgonie ich najbliższego, rzecz jasna z przyczyn zdrowotnych, a na żądanie i po wniesieniu opłaty wysyłano urnę z prochami. Do urny ładowano rzecz jasna pierwsze lepsze prochy z usypanej obok krematorium wielkiej kupy, po czym pieczołowicie przyklejano do urny kartkę z imieniem, nazwiskiem oraz numerem. Z jeszcze większą starannością, a wręcz pietyzmem Niemcy odnosili się do ubrań więźniów:

Nasze ubrania w chwili naszego uwięzienia były włożone każde do specjalnego worka. Worek otrzymywał numer więźnia. Co pewien czas wołano więźnia, aby obejrzał swoje rzeczy, czy są w porządku i co wtedy widział? Ubranie wyprasowane wisi na specjalnym wieszaku, jeżeli było co podartego, to zostało jak najdokładniej wyreperowane, przyszyto oberwany guzik, a jeżeli były plamy to je oczyszczono benzyną. Przez pięć lat zmieniłem siedem obozów, a mój worek zawsze podążał za mną, dzielił moje losy i wraz ze mną zmieniał. W razie śmierci więźnia rzeczy jego z całą skrupulatnością odsyłano rodzinie. Ostatecznie jednak i w tej rekordowej skrupulatności nie wytrzymało do końca i rzeczy nasze rozdano więźniom niemieckim. Opisana solidność nie odnosiła się jednak do więźniów wszystkich narodowości. Żydowskie graty szły wszystkie na jedną kupę a potem do magazynów³⁷.

W części obozów praca nie ustawała nawet w hitlerowskie święta, ale w Lichterfelde i innych „świętowano”. Niektórych więźniów wyznaczano wówczas do robót ponadprogramowych, a pozostali zajmowali się „sportem”. Zajęcia sportowe polegały na gimnastyce, musztrze i śpiewie, a tylko 2-3 godziny były naprawdę wolne i poświęcone na reperację ubrań, trzepanie koców oraz pisanie listów. Te ostatnie musiały być w języku niemieckim, toteż ci, którzy język ten znali, a do tych zaliczał się i hrabia Karol, zatrudniani byli do hurtowego tworzenia epistoł, przy czym należało wyczerpać umysł, aby w liście zawrzeć wszystko, czego zażyczył sobie zleceniodawca, a przy tym nie podpaść obozowej cenzurze³⁸. Najgorszą pracą, jaka się Karolowi Potockiemu przytrafiła w Lichterfelde była robota dla Reichpost. Nie chodziło jednak o trudy wynikające z noszenia ciężkiej torby listonosza, bo i tutaj narzędziami pracy naszego bohatera były łopata i kilof, z których pomocą wznosił gmach Poczтового Instytutu Badawczego. Przekleństwem był niezwykle wredny kapo. Gdy indywiduum dowiedziało się, że Potocki jest arystokratą, to postanowiło, otoczyć „der verfluchte polnische Baron” specjalną opieką. Kazał m.in. innymi swemu podopiecznemu, niczym Syzyfowi toczyć ciężkie głazy pod górę. Był to kolejny raz, gdy przyszedł brokowski leśniczy znalazł się o krok od śmierci, ale ponownie został uratowany przez życzliwego człowieka³⁹.

³⁷ Karol Potocki, dz. cyt., 68.

³⁸ Tamże, s. 64.

³⁹ Tamże, s. 70.

Według hrabiego Potockiego pośród licznych obozowych nacji najlepiej, jako ogół zachowywali się Francuzi: „Jednolicie odważni, często dowcipkujący i to w momentach najkrytyczniejszych. Niezrozumiałą rzeczą jest, że naród ten będąc tak mało odporny na wszelkie trudy i niedostatek, wykazuje tyle tężyzny, gdy chodzi o mężną postawę wobec niebezpieczeństwa. Francuzów załamuje szybko głód i zimno, a nie załamuje ich groźba o własne życie”⁴⁰. Interesujące, że diametralnie odmienną opinię o Francuzach miał inny weteran kacetów – Stanisław Grzesiuk:

W obozie najbardziej zgodnymi ludźmi do współżycia byli Jugosłowianie. Lubiani byli Grecy. Dobrymi kolegami byli Hiszpanie. Włosi – mimo brudu i wszy – byli chłopcy fajne. Jedyne Francuzi – samolubni, nieżyczliwi, egoiści. Nie tylko w stosunku do innych narodowości, ale nawet między sobą. Jak było błoto, a nie wolno było wejść do sztuby w zabłoconych butach, to gdy Francuz kawałkiem szmaty umył buty w kałuży, to już nikomu nie dał, nawet drugiemu Francuzowi. Wrzucał do ścieku, a nie dał. Naród, o którym mówiono, że jest narodem o wysokiej kulturze, o pięknych tradycjach historycznych. Naród, do którego można było czuć wielki sentyment, nie znając go. Z bliska to tylko kupa niezaradnych życiowo, zawszonych, samolubnych, egoistycznych brudasów. A może to wysoka stopa życiowa uczyniła z nich kompletnych niedorajdów, ludzi słabego charakteru, niezdolnych do życia w ciężkich warunkach⁴¹.

RASTATT⁴²

Nasz bohater zabawił w Berlinie około dwóch miesięcy nim został przetransportowany do Rastatt, leżącego w Badenii-Wirtembergii w odległości kilkunastu kilometrów od Baden-Baden. Tamtejszy obóz stanowił filię obozu Natzweiler-Struthof i składał się raptem z 70 stłoczonych w jednym baraku więźniów. Wszyscy żyli w ciągłym strachu przed skierowaniem do obozu matki, który cieszył się ponurą sławą totalnej wykańczalni. Po drodze transport zatrzymał się w Sachsenhausen, gdzie podobnie jak i w innych obozach rygor nieco zelżał po niemieckiej klęsce w Stalingradzie. Józef Aksamit wciąż – oczywiście jak na obozowe warunki – miał się dobrze.

W Rastatt dostał hrabia Karol niezłą pracę, bo przy odzyskiwaniu skrzynek na wino i sortowaniu butelek. Była to okazja do niekończących się rozmów na temat win, ze skierowanymi do tej samej roboty Francuzami. Gdy dosyć lekka praca szła ku ukończeniu, postanowili wraz z pewnym Czechem znaleźć sposób na jej przedłużenie. Mimo że nikt im takiego rozkazu nie wydał, to zaczęli zbierać słomianki chroniące butelki przed stłuczeniem. Na szczęście esesmanom nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby coś robić bez wyraźnego polecenia. Jak już nie było czego zbierać, to zaczęli wiązać słomianki drutem po około 100 sztuk i także ta samowolka została zalegalizowana. Praca ta miała tę istotną zaletę, że wraz z Czechem tworzyli dwuosobowe komando i nie mieli żadnego kapo nad sobą.

⁴⁰ Karol Potocki, dz. cyt., s. 55, 56.

⁴¹ Stanisław Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, s. 561.

⁴² Karol Potocki używa w swych wspomnieniach nazwy Raastadt, ale prawidłowa nazwa to właśnie Rastatt, obóz znany także pod nazwą Niederbühl.

To kameralne zajęcie pomogło przetrwać hrabiemu kilka zimowych miesięcy, a później przyszło wracać do ciężkiej harówki i tyrać przy betonowaniu. Pewnego razu, do obozu zjechali wielce utytułowani esesmani w poszukiwaniu fachowej siły roboczej. Pan Karol dobrze wiedział, że błędem jest zgłaszać się na ochotnika do jakiegokolwiek zajęcia, bo koniec takiej przygody zawsze był smutny. Tym razem instynkt samozachowawczy zupełnie go zawiódł i coś go podkuśliło, aby przyznać się, że z wykształcenia jest inżynierem leśnikiem. Rychło sam komendant obozu objawił naszemu bohaterowi radosną nowinę, że zostanie wypuszczony z obozu i jako wolny człowiek obejmie posesję leśniczego w jednym z lasów należących do obozu w Oświęcimiu. Następnego dnia, wszyscy więźniowie patrzyli z zazdrością, gdy wraz z grupą wybitnych specjalistów opuszcza obóz.

Natzweiler											
Zu- und Borname						P o t o c k i Karl			5413		
Geburtsort				Parcymlechi		Geburtsdatum		5.2.00			
Wohnort						Straße					
überstellt			zurück			Eing. am:		14.10.43		Bem.:	
										Fole	
Bemerkung						Bemerkung					
						Bemerkung					
Entlassen:						Ort					
am						nach					
						Straße					
Januar		Februar		März		April		Mai		Juni	
ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus
Juli		August		September		Oktober		November		Dezember	
ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus	ein	aus
						21.3	23	4	14		

Document ID: 3218512 (KARL POTOCKI)

Ilustracja 14. Natzweiler-Rastatt. Karta kontroli korespondencji pocztowej więźnia Karola Potockiego. Źródło: Arolsen Archives, na portalu collections.arolsen-archives.org.

BUCHENWALD

Zamiast w lesie pod Oświęcimiem wylądował 21 października 1943 r. w Buchenwaldzie. Cała ta gadanina o wolności była po prostu kolejnym wytworem niemieckiego, makabrycznego poczucia humoru. Nie był jednak ani na jotę rozczarowany, bo dobrze znał wartość niemieckich obietnic. Niepokój budziła natomiast informacja, że z Buchenwaldu zostaną przewiezieni do obozu Mittelbau-Dora. Więźniowie z Buchenwaldu patrzyli na nich, jak na żywe trupy, bo z Dory jeszcze nikt nie wrócił żywy. Z Dory do Buchenwaldu prawie codziennie przyjeżdżały transporty więźniów, ale wyłącznie w formie trupów, gdyż Dora nie dysponowała własnym krematorium. Tymczasem Karol Potocki i inni siedzieli w baraku dla więźniów przejściowych, a miliony wściekle kąsających pcheł sprawiały, że zapominali o następnym celu swej podróży.

KL.: BUCHENWALD

Häftl.-Nr.: 38.952 ✓ P

Häftlings-Personal-Karte

Fam.-Name: Potocki ✓
 Vorname: Karl ✓
 Geb. am: 5.2.1900 in: Parzymischow ✓
 Stand: Verh. Kinder: 5
 Wohnort: Bakowa Gora, Post Przedborz
 Strasse: Dist. Radom, G.G.
 Religion: n.-k. Staatsang.: Pole
 Wohnort d. Angehörigen: Ein/Frau: Christine P. Bakowa Gora
u.o.
 Eingewiesen am: Katowitz
 durch: Stapel Parzymischow ✓
 in KL.: Natzweiler ✓
 Grund: Polit. Pole ✓
 Vorstrafen: _____

Oberstellt am: 17.12.43 an KL. Buchenwald ✓
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____
 am: _____ an KL. _____

Personen-Beschreibung:
 Grösse: _____ cm
 Gestalt: _____
 Gesicht: _____
 Augen: _____
 Nase: _____
 Mund: _____
 Ohren: _____
 Zähne: _____
 Haare: _____
 Sprache: _____
 Bes. Kennzeichen: _____
 Charakt.-Eigenschaften: _____
 Sicherheit b. Einsatz: _____
 Körperliche Verfassung: _____

Entlassung:
 am: _____ durch KL.: _____
 mit Verfügung v.: _____

Strafen im Lager:
 Grund: _____ Art: _____ Bemerkung: _____

Kh.B. 44 Rev. 000

4203

Document ID: 6865028 (KARL POTOCKI)

Ilustracja 15. Karta personalna Karola Potockiego z obozu Buchenwald. Na karcie widnieje już nazwa obozu docelowego Dora. 17 grudnia 1943 to najprawdopodobniej odjazdu do Dory.

Źródło: Arolsen Archives, na portalu collections.arolsen-archives.org.

Pole 5413 k 38952 ✓

Häftling _____ Häftlings Nr.: _____
 Zunamen P o t o c k i ✓ Vornamen Karl Beruf Förster
 Geburtstag 5.2.1900 Geburtsort Parzymiechy/Tschenstochau
 Religion k verh/ledig/verw/gesch/Kinder 5 Staatsangehörigkeit Pole
 Adresse der Angehörigen: Frau: Christine P., Bakowa Gora/Post Przed-
borz /Krs. Radomsko/Gen.-Gouv.
 Letzter Wohnort des Häftlings: _____
 Sozialversicherung _____
 Verhaftet am 20.5.40 durch Stapo Parzymiechy/Natzweiler
 In Schutzhaft seit _____ Im KL Bu. seit 17.12.1943
 Entlassen/überführt am _____ nach _____
 Zahl der Vorstrafen _____ Art der Vorstrafen _____

 Bemerkungen: _____

29.10.44 KL Mittelbau

I.T.S. FOTO No. 93 & 1

Document ID: 6865031 (KARL POTOCKI)

Ilustracja 16. Wystawiona 29 października 1944 r. karta personalna Karola Potockiego, więźnia obozu Mittelbau-Dora.

Źródło: Arolsen Archives, na portalu collections.arolsen-archives.org.

MITTELBAU-DORA

W grudniu 1943 r. trafił do nowego miejsca przeznaczenia, które budziło grozę samym swym wyglądem. Była to przypominająca monstrualny grobowiec, wielka góra, przecięta dwoma równoległymi tunelami, po których bokach wykuto 42 hale:

Pierwsze wrażenie dantejskie. Miejscami kompletny mrok, gdzie indziej znów przecinają się oślepiające reflektory. Idące kolumny gubią się i mieszają. Raz nic nie widać z powodu ciemności, drugi raz z powodu oślepiającego blasku padającego od reflektorów i syczących na wszystkie story „Schweissaparatów” [spawarek] Teren, po którym idziemy składa się ze zwałów kamieni, gór ziemi i gruzu, to wszystko przemieszane z jakimś najróżniejszym złomem żelaznym, wszędzie sterczące szyny, belki, wagoniki i taczki.

Przez to wszystko tłoczą się ludzie: wyczerpani, słabi, czarni od dymów i brudu. Od czasu do czasu któryś się potyka na jakimś skalnym odłamku i przewraca. Kopie go kapo, bo leży na drodze. Odrzucają go na bok, aby nie zawadzał idącym. Oni idą dalej, on zostaje i pewnie już nigdy z nimi tędy iść nie będzie⁴³.

Nowa grupa zamieszkuje w jednej z wykutych w skale hal zwanej blokiem, po której ścianach nieustannie leje się woda. Prycze przymocowano do ścian, jedna tuż nad drugą. Brak wentylacji, powietrze wypełnia gryzący dym i kurz, co chwilę rozlegają się wybuchy. Za latryny służą przepelnione beczki po karbidzie. Żaden z blokowych nie ma pojęcia, ilu ma ludzi pod sobą, bo ci padają setkami. Karol Potocki przeżywa drugie załamanie w swym życiu. Pierwszy raz doszło do tego w obozie na wieść o upadku Paryża, a teraz pod wpływem tego, co widzi w Dorze. Poznaje szatański produkt tych piekielnych otchłani. To V-2, pierwsza w historii rakiet balistyczna, wysoka niczym 5-kondygnacyjny budynek. Po ujrzeniu tego potwora, wielu więźniów traciło wiarę w nieuchronną klęskę Niemców, popadało w otępienie i rezygnację, co zwykle znajdowało swój finał w krematorium.

Przez pierwsze trzy miesiące nasz bohater nie ujrzał światła dziennego. Trzy miesiące, to dokładnie tyle, ile życia wywróżył hrabiemu pewien znajomy, oceniając jego stan i wygląd tuż po przybyciu do Dory. Znajomy nie był bynajmniej czarnowidzem, ale realistą, bo większość więźniów schodziła z tego świata już po kilkunastu dniach niewolniczej pracy w tym hadesie. Stracił kompletnie poczucie czasu, nie miał pojęcia, jaki jest tydzień, dzień, a nawet czy jest dzień, czy noc. Z tych, którzy razem z nim przybyli do obozu niewielu pozostało przy życiu, a „reszta leżała kupami, żywi na trupach i trupy na żywych”. Ciała usuwano bardzo rzadko, zadowolając się przysypaniem stosów ciał wyżerającym oczy chlorem. Tym, co budziło w panu Karolu nadzieję, to akty małego sabotażu oraz braki materiałów, świadczące o postępującym rozkładzie niemieckiego przemysłu: kolosy miały konstrukcję tak skomplikowaną i delikatną, że najdrobniejsza usterka niweczyła całość wysiłków związanych z jej wyprodukowaniem; ciągle braki blach, śrub, kabli i energii elektrycznej powodowały, że fabrykę opuszczało znacznie mniej rakiet, niż można było tutaj wytworzyć. Prostą metodą sabotażu odkrył pewien Rosjanin, który oddawał mocz na montowane przez siebie połączenia kabli w silnikach rakiet.

⁴³ Karol Potocki, dz. cyt., s. 79.

Wykrycie przyczyny i miejsca powstania usterek zajęło niemieckim specjalistom sporo czasu. Odważny Rosjanin został powieszony na osobisty rozkaz Himmlera⁴⁴.

Prawie dokładnie po tych trzech strasznych miesiącach, ktoś tam na górze doszedł do wniosku, że uczynienie umieralni z zakładu, w którym produkowano tak skomplikowaną broń, nie było najlepszym pomysłem. Oceniono, że ciągle zastępowanie nowymi ludźmi, tysiocy zmarłych, a już przyuczonych fachowców jest absurdem. Więźniów zaczęto raz dziennie wyprowadzać na spacerki, co miało zbawienny wpływ na ich płuca. Pojawiła się woda w kranach i wreszcie, po prawie stu dniach obrastania brudem, hrabia Karol dokładnie się wymył. Rozdano czystą bieliznę i zlikwidowano kilka dywizji z całej armii wszy, ale pchły okazały się niezniszczalne.

Bohater tej opowieści pracował w tym czasie przy polerowaniu blach papierem ściernym. Jego kapo był Hans Weber, zdegradowany i skazany na pobyt w obozie niemiecki oficer, z którym Karol Potocki pchał taczki z betonem w Rastatt. Hans czuł sympatię do swego byłego towarzysza pracy i obiecał, że załatwi mu pracę funkcyjnego. Propozycja była kusząca, bo oznaczała mało pracy i sporo jedzenia, ale wspinanie się po szczeblach obozowej kariery nie było marzeniem hrabiego Karola. Pomimo odmowy objęcia atrakcyjnej posady, Hans pozostał swemu polskiemu koledze życzliwy i starał się, aby otrzymywał nieco lżejszą pracę.

Znajomość zawisła na włosku, przy okazji obwieszczenia przepisu zezwalającego na jedynie dwukrotne wyjście do ustępu w czasie 12-godzinnej zmiany. Po wyjściu do ustępu, wielu więźniów zniknęło gdzieś na całe godziny, co postanowiono surowo karać. W Hansa wstąpił duch prawdziwego Teutona, rozlubował się w biciu i zamiast pięciu, z lubością wymierzał nawet karę pięćdziesięciu kijów. Pewien zdesperowany Rosjanin najpierw odmówił poddania się karze, a później rzucił się na Hansa. Po obezwładnieniu Rosjanina, wściekły Hans zawołał naszego bohatera i polecił: „Ty umiesz mówić po rosyjsku, powiedz mu, że daję mu 10 minut czasu, aby się sam powiesił, to jedyny sposób dla niego uniknięcia gorszej śmierci”⁴⁵. Karol Potocki odmówił wykonania polecenia, co zwykle oznaczało śmierć. Hans zdecydował się osobiście załuc Rosjanina, a za ten godny Germanina czyn otrzymał pochwałę od komendantury, a ponadto nagrodę w postaci 20 marek, wielkiej bułki i kilograma kiełbasy.

Tak doceniony heros, nie mógł znieść kogoś, kto nie wykonywał jego poleceń, a tym samym podważał autorytet dyktatora. Musiał się Karola Potockiego pozbyć. Najłatwiej byłoby zrobić to z pomocą kija czy łomu, ale poszedł do głównego inżyniera i przedstawił swego byłego towarzysza niedoli, jako najgorszego ciamajdę, który każdą pracę fizyczną knoci, ale za to zna dobrze język niemiecki, więc mógłby zostać pisarzem w głównej montowni. Hrabia dostaje więc kopa w górę i chcąc nie chcąc, awansuje do grona obozowej plutokracji. Hans zostaje zaś szefem bloku żydowskiego, morduje bez opamiętania, a po kilku tygodniach sam zostaje zamordowany. Wykazywał oznaki szaleństwa, więc nie jest wykluczone, że zgładzono go na polecenie komendantury⁴⁶.

⁴⁴ Karol Potocki, dz. cyt., s. 89.

⁴⁵ Tamże, s. 92.

⁴⁶ Tamże, s. 95.

Nowy szef, kapo Friedel Langman był człowiekiem o miłej powierzchowności, uprzejmym, kulturalnym wręcz wytwornym. Mogłoby się wydawać, że Karol Potocki znalazł wreszcie ciepłe, wygodne miejsce, gdzie doczeka wolności. Obraz inteligentnego kapo o nienaganych manierach zakłócał jednak widniejący na jego zawsze nieskazitelnie czystym odzieniu zielony trójkąt, oznaczający więźnia kryminalnego. Nasz bohater wiedział z doświadczenia, że akurat na ten trójkąt należało sobie solidnie zasłużyć i nie był przyznawany bez powodu. Przecucie hrabiego nie myliło i wkrótce okazało się, że wyperfumowany salonowiec był pozbawionym skrupułów psychopata, wielokrotnym mordercą, który niegdyś uniknął stryczka tylko z powodu małoletniości.

Langman dobrał sobie kilku podobnych do niego kompanów i stworzył szajkę okradającą więźniów ze wszystkiego, co tylko możliwe, a przede wszystkim z zawartości paczek, które wówczas można już było słać do obozów. Szczególnie w paczkach przysyłanych z Francji pełno było rzeczy, o których w Niemczech nawet się wówczas nie śniło. Kto się sprzeciwiał, skarżył, za dużo wiedział, a choćby i spojrzął na Langmana z ukosa, ten był odwożony do krematorium w Buchenwaldzie. Trzeba przyznać, że osobiście kapo nikogo nie zatłukł i przy brudnej robocie wyręczał się znacznie mniej rycerskimi kamratami. Nic dziwnego, że banda cieszyła się przychylnością hojnie obdarowywanych cywilnych specjalistów, ludzi wolnych i ze wszech miar „uczciwych”.

Pisarz Potocki niejako z przydziału stał się osobą uprawnioną do udziału w łupach. Odmowa przyjęcia francuskich delikatesów prawie na pewno została uznana za zdradę i zakończyła śmiercią. Potocki jednak śmiało oświadczył, że rzecz należąca do kogoś innego może przyjąć tylko od jej właściciela. Łotry wybuchły gromkim śmiechem, uznając te słowa za kosmiczny przykład głupoty fanatycznego Polaka. Langmanowi nie brakło jednak inteligencji i szybko znalazł sposób na przełamanie moralnych oporów swego podwładnego:

- A jak ci dam w podarunku moją własność to weźmiesz?
- Wezmę.
- No to bierz, to jest moje⁴⁷.

Nie było innej rady jak przyjąć podarunek, a po odzyskaniu wolności, liczyć na rozgrzeszenie przy spowiedzi. Któregoś dnia, znany ze swych hipochondrycznych skłonności kapo, poszedł z niezbyt poważną dolegliwością na rewir dla chorych i już stamtąd nie wrócił. Bandyckich grup było w Dorze więcej, więc najprawdopodobniej to konkurenci „wyleczyli go definitywnie”.

W miarę zbliżania się wojsk alianckich rygor łagodniał. Po półrocznym zamieszkiwaniu w wykutych grotach, więźniów przeniesiono do baraków postawionych w bukowym lesie. Poprawiło się wyżywienie, a w niedzielę można było zagrać w piłkę nożną, uprawiać boks, a nawet popływać w basenie przeciwpożarowym. Niemcy przywieźli grupkę cudem ocalałych Romów i zorganizowali z nich kapelę. Pan Karol był wprost zauroczony ich grą.

Po odejściu Langmana do Walhalli szefem naszego bohatera został przemysłowiec Paul, Niemiec, a tak naprawdę Mazur spod Ełku, który w dzieciństwie uczęszczał do polskiej szkoły. W miarę

⁴⁷ Karol Potocki, dz. cyt., s. 99.

oddalania się ostatecznego zwycięstwa, a zbliżania definitywnej klęski, rosła nerwowość Niemców, czego świadectwem była biegunka przeróżnych zarządzeń, często ze sobą sprzecznych. Nie było chwili spokoju, wymyślano więźniom najbardziej absurdałne zajęcia, zwoływano niekończące się zebrania, organizowano spisy „wszystkich szewców, potem stolarzy, potem operowanych na ślepą kizkę, potem tych co chorowali na malarię!”⁴⁸. Funkcyjny z grupy Karola Potockiego życzliwie mu poradził, aby przy najbliższym spisie zgłosił, iż jest ślusarzem. Rzeczywiście, nazajutrz wszystkich wezwano na zbiórkę. Światowej klasy ślusarze pozostali na miejscu, reszta zaś grupy odjechała i słuch po niej przepadł. Nieco później na odprawę wezwano niemieckich więźniów. Komendantura obudziła w nich germańskiego ducha, uzbroiła w karabiny i przeistoczyła w strażników swych byłych kolegów.

Po kilku dniach zwołano kolejną zbiórkę, celem wyłonienia następnej grupy przeznaczonej do likwidacji. Karl Porada, nowy szef naszego bohatera, w cywilu sutener, a w obozie łotr nad łotry, brutalnie wepchnął Karola Potockiego w szeregi grupy przeznaczonej do rozwałki. Uczynił to na polecenie kilku esesmanów, niezmiernie uradowanych, że nadszedł kres „polskiego barona”. Za chwilę, gdy Karl ponownie maszerował przed szeregami, przechodząc tuż obok swego podwładnego, nie patrząc w jego stronę, powiedział szeptem: „In die Baracke [do baraku]”⁴⁹.

Naszemu bohaterowi pozostało się cieszyć, że nigdy nie przyjdzie mu byś sędzią Karla, jednego z największych morderców w Dorze. Sam zaś uratował życie pewnego rosyjskiego jeńca. Zapadła decyzja o wymordowaniu Rosjan, ale ów jeńiec był Tatarem, w ewidencji zaś miał wpisaną literę T, a nie R (Russe). Karol Potocki dopisał kilka liter do T i Tatar stał się Czechem (Tscheche). Pozostałych rosyjskich jeńców zapakowano do bydłowego wagonu, a rozpędzony wagon skierowano na ślepy tor. Ci, którzy przeżyli katastrofę, zostali dobici.

W obozie zapanowało rozprężenie. Większość więźniów nie wychodziła do pracy, a ci, którzy wychodzili, nie pracowali. Płonęły ogniska trawiące wszelkie dokumenty, choćby nawet niewinne karteluski. Tłum więźniów był nie do opanowania. Owszem, można ich było wystrzelać z pomocą karabinów maszynowych, ale nie zmusić, by karnie stanęli w szeregu. Esesmani wpadli na pomysł, by zaprowadzić porządek głodem. 20 tys. ludzi ustawiło się grzecznie w kolejce, by pobrać po bochenku chleba na głowę. Obsługa rozstawiła ciężkie karabiny niby dla zachowania porządku w kolejce. Po pobraniu chleba ludzie wędrowali wąskim korytarzem ku rampie kolejowej, gdzie ładowano ich do wagonów. Pomysł był iście szatański – odbyło się bez incydentów. Dla wszystkich nieszczęśników bochenków nie starczyło, więc kilka tysięcy weszło do wagonów bez chleba, a pośród nich i nasz bohater.

Pociąg, bez wyraźnego celu jeździł tam i z powrotem – w ciągu doby przebyli osiem kilometrów. Wszystkich wyładowano i rozpoczął się marsz, ale przedtem wyselekcjonowano najsłabszych, niezdolnych do przemierzania większych odległości. Poprowadzono ich za najbliższą górę, by następnie rozstrzelać, ale okazało się, że mieli szczęście. Zostali uwolnieni przez przypadkowy amerykański patrol. Pozostali maszerowali przez góry Harzu, eskortowani przez młodzieniaszków, którzy na koniec wojny doznali zaszczytu wdziania mundurów SS.

⁴⁸ Karol Potocki, dz. cyt., s. 114.

⁴⁹ Tamże, s. 116.

Starzy obozowi esesmani gdzieś poznikali: jedni założyli mundury Wehrmachtu, a inni cywilne ciuchy. W końcu stacja kolejowa, gdzie więźniów upchano po 150 w wagonie. Tłok był niemiłosierny, a okienka pozamykane. Duszących się więźniów opanowało szaleństwo i zaczęli bić się między sobą. Przed nimi było dziesięć dni piekielnej podróży. Karol Potocki wspominał, iż „był to mój najgorszy moment w ciągu całej pięcioletniej niewoli”⁵⁰. W jego nogę wbiła się ogromna drzazga, której w tłoku nie był w stanie wyciągnąć. Ból był potworny, zapewne wkrótce by zemdlął, padł na podłogę i został zdeptany, ale z pomocą pospieszył występujący chwilowo w roli Czecha wdzięczny Tatar. Pociąg, nadal bez celu, poruszał się po z każdą chwilą topniejącym terytorium Niemiec. Minęli Magdeburg, pojechali w okolice Hamburga, zawrócili do Magdeburga, dwukrotnie zahaczyli o Berlin.



Ilustracja 17. Po zajęciu obozu Mittelbau-Dora w kwietniu 1945 r. amerykańscy żołnierze pośród stosów trupów odnaleźli tylko kilku ledwie żywych więźniów..

Źródło: US Holocaust Memorial Museum, na portalu encyclopedia.ushmm.org.

RAVENSBRÜCK

26 marca dotarli do kobiecego obozu w Ravensbrück i opuścili wagony. Z każdego wyniesiono po kilkanaście trupów, a ci, co przeżyli, prezentowali się w łachmanach niewiele lepiej od nieboszczyków. Potocki wlecze się z potwornie bolącą nogą, za co dostaje od strażnika – na szczęście ostatnie – uderzenie łagą w plecy. Pomysłowy Tatar przywłókł skądś dwie czerwone kołdry, które okażą się nieocenione w czekającym ich 200-kilometrowym marszu. Dziesięciodniowy post przedłuża się, bo w obozie nie ma prawie nic do jedzenia i dopiero po pewnym czasie odnajdują magazyn z paczkami z Czerwonego Krzyża. Nie mija wiele czasu, gdy wycieńczonych więźniów, strażnicy pędzą do kopania rowów przeciwczołgowych. Po kilku dniach zostają uformowani w pięciuset osobowe kolumny, po czym gnani przez ostatnie niezajęte przez aliantów skrawki Niemiec.

⁵⁰ Karol Potocki, dz. cyt., s. 120.

Naszemu bohaterowi doskwiera przeraźliwie boląca noga i wygląda na to, że wkrótce jakiś esesman zakończy jego męczarnie jednym strzałem. Na którymś z postojów rana pęka, a pozostałości drzazgi opuszczają nogę wraz z wielką ilością ropy. Ból staje się znacznie mniej dokuczliwy, ale tym bardziej doskwiera głód. Nie dostają nic do jedzenia, podobnie zresztą jak esesmani, ale każdy z tych ostatnich taszczy zabraną z Ravensbrück pakę, na której widnieje czerwony krzyż i napis „Polish Prisoners”⁵¹. W marszu na zachód towarzyszą im tysiące uciekających przed Rosjanami niemieckich cywili. Któregoś wieczora Karol Potocki pada śmiertelnie zmęczony na ziemię, ma rozpalone czoło, wstrząsają nim dreszcze. Czuje, że to ostatnia noc i kolejnej już nie doczeka. Wtem słyszy jakieś wrzaski: „Tłumy zwariowanych ludzi lecą, krzyczą, wiwatują. Stojący obok mnie komendant pięćsetki wsadził lufę rewolweru w gębę. Leży już w błocie. Podlatuje do mnie jeden z esesów „ale prawda, że ja byłem dobry dla was”⁵².

Był 3 maja 1945 r., gdy sześć amerykańskich czołgów przejechało obok kolumny więźniów. Jankesi zatrzymali się tylko na moment, zamienili kilka słów, porzucali kartony z papierosami i pomknęli dalej. To wystarczyło, aby w hrabiego Karola Potockiego wstąpiły nowe siły – wiedział, że będzie żyć.

WOLNOŚĆ

Nie czekając na wymagane pozwolenia, przedostał się z Niemiec do Ankony we Włoszech, by dołączyć do na nowo sformowanego na Zachodzie 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Generał Anders niemalże natychmiast awansował Karola Potockiego na kapitana⁵³ i odznaczył Krzyżem Walecznych za bohaterstwo wykazane pod Krasnobrodem. We wrześniu 1946 r. większość żołnierzy pułku trafiła poprzez Francję do Wielkiej Brytanii. Według Teresy z Potockich Lasockiej jej ojciec dostał się na Wyspy Brytyjskie bezpośrednio z Włoch drogą morską i stacjonował w Hursley koło Winchesteru.

Gdy Karol Potocki był już w Anglii, przybył do Ankony jego 10-letni syn Władysław. Przerzut chłopca zorganizował z pomocą Karola Beliny-Brzozowskiego służący w amerykańskiej armii Adam Belina-Brzozowski, który na co dzień pomagał polskim żołnierzom w repatriacji do kraju oraz dostarczał do Polski pomoc z UNRRA⁵⁴. Władysław dostał się z pomocą PCK do Anglii, a zaraz potem pan Karol otrzymał informację, że jakiś młody Potocki poszukuje ojca. Po pięciu latach rozstania hrabia nie poznał syna i zadawał liczne pytania, nim upewnił się, że ma przed sobą reprezentanta następnego pokolenia rodu.

⁵¹ Karol Potocki, dz. cyt., s. 125.

⁵² Tamże, s. 129.

⁵³ Jacek Frankowski, *Wojenne losy leśnika i ułana Karola hrabiego Potockiego*.

⁵⁴ United Nations Relief and Rehabilitation Administration, UNRRA (pol. Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). Organizacja niosąca pomoc mieszkańcom obszarów zniszczonych w wyniku II wojny światowej.

HRABINA KRYSZYNA POTOCKA

Majątek został przejęty przez Niemców. Nie wiadomo, dokładnie w którym momencie hrabina opuściła swe dobra, ale doszło do tego z pewnością jeszcze w roku 1940, zanim panem na Parzymiechach został wzorowy nazista i protegowany Himmlera – SS-Brigadeführer Albrecht Schmelt. Według niektórych majątek stał się jego osobistą własnością, ale mógł też wejść w skład w stworzonej przez niego organizacji, która dla uczczenia jej twórcy, przyjęła nazwę Organisation Schmelt. Ta swoista agencja pracy, „wynajmowała” dziesiątki tysięcy robotników przymusowych niemieckim firmom. Schmelt okazał się wyjątkową kanalią, nawet jak na standardy SS, skoro w 1944 r. trafił przed sąd tej zbrodniczej formacji pod zarzutem malwersacji finansowych. Schmelt z nikim się nie liczył i przyłączył do majątku także grunty wcześniej rozparcelowane oraz wszystkie inne, których przyłączenie uznał za stosowne. W ten sposób powstał kompleks liczący ok. 5 tys. hektarów gruntów ornych i 3 tys. hektarów lasów⁵⁵. Trzeba przyznać, że esesman wydzwignął majątek na najwyższy poziom, dokonał m.in. melioracji i zmechanizował. Osiągnął to kosztem niewolniczej ludzkiej pracy, a pół tysiąca harujących dla niego Żydów zniknęło bez śladu.

Po krótkim pobycie u znajomych w Częstochowie pozbawiona domu i majątku Krystyna Potocka wyjechała do położonej w obecnym powiecie piotrkowskim Bąkowej Góry, by pozostały okres okupacji spędzić wraz z dziećmi w folwarku należącym do Pawła Potockiego z Chrząstowa. Otrzymali do własnej dyspozycji niewielki domek położony w sąsiedztwie gorzelnii. Pani Krystyna tryskała podobno energią i była tytanem pracy – zapewne praca i ciągłe pozostawanie w ruchu pozwalały jej na ucieczkę od ponurych myśli. W zabudowaniach folwarcznych stacjonował niewielki oddział Wehrmachtu złożony z Austriaków, a Potoccy dzielili z nimi kuchnię. Te codzienne kontakty oraz posiadanie przez hrabinę twardej waluty w postaci spirytusu, pozwalały na pozyskiwanie cennych informacji, którymi pani Krystyna dzieliła się z Armią Krajową. Pomagała także w wydostawaniu ludzi z więzień. Jej córka Teresa nie wyniosła z okupacyjnych doświadczeń zbyt budującej opinii o konspiratorach: „Nasze podziemie to było w ogóle denne, bo w ogóle przychodzili w nocy po spirytus, Armia Krajowa też przychodziła po spirytus i Niemcy przychodzili, także się tylko mijali na zakładkę... AL, BCh”⁵⁶.

Tuż po wycofaniu się Niemców, przebrana w prosty strój chłopki pani Potocka ruszyła ku Parzymiechom, gdzie panem życia i śmierci był teraz niejaki Szczerbakow, szef miejscowej placówki NKWD. Niewykluczone, że enkawudziście imponowało poznanie arystokratki, bo lekko podpity zaproponował z fantazją, że da jej konie i wozy, aby przywiozła tu resztę rodziny. Co obiecał, to zrobił, a widząc małych arystokratów, wyściskał ich i wraz ze swą małżonką przyjął niczym własną rodzinę. Ziemię szybko rozdzielono pomiędzy chłopów, natomiast pałac miał być po odejściu Niemców wciąż w niezłym stanie, a dopiero później został częściowo rozgrabiony i w końcu rozebrany, cegły zaś posłużyły mieszkańcom do odbudowy ich

⁵⁵ Ze wspomnień Mieczysława Orzełka, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego...*

⁵⁶ Ze wspomnień Teresy z Potockich Lasockiej, [w:] *Rody i rodziny Mazowska. Potoccy z Parzymiech.*

zniszczonych budynków oraz wzniesienia Ludowego Domu Kultury. Dopiero jakiś czas po wojnie pożar strawił oficynę⁵⁷.

Pani Krystyna otrzymała etat sekretarza w Nadleśnictwie Parzymiechy z siedzibą w pobliskim Lipiu. Można rzec, że „pracowała na swoim”, bo w skład nadleśnictwa weszły upaństwowione lasy Potockich. Za mizerną pensyjkę nie sposób było utrzymać całkiem sporej gromadki, ale ponoć miejscowi, także ci, którzy otrzymali jej ziemię, wspierali panią Krystynę, choć dać wiele nie mogli⁵⁸. Nadleśnictwo Parzymiechy było opoką podziemia. Nadleśniczy Krasowski był przed wojną rotmistrzem Pułku Ułanów Krechowickich, a w czasie okupacji wyższym oficerem AK. Podobnie skarbnik nadleśnictwa oraz kilku leśniczych⁵⁹. Po wojnie blisko współpracowali z oddziałem Konspiracyjnego Wojska Polskiego, dowodzonym przez Alfonsa Olejnika „Babinicza”. W czerwcu 1946 r. doszło w Częstochowie do aresztowania komendanta KWP „Warszyca”. Bezpieka przejęła konspiracyjne archiwum, co dało początek fali aresztowań. Za kraty trafiła również Krystyna Potocka i otrzymała wyrok dwóch lat więzienia, natomiast Krasowski dostał lat dziesięć i odsiedział je w całości.

Dzieci Potockich zostały bez opieki. Miejscowi powiadomili rodzinę i mali Potoccy zostali rozdzieleni pomiędzy kilku jej członków. Później, trzy najstarsze dziewczynki trafiły pod opiekę zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur) w Zbylitowskiej Górze i Polskiej Wsi, natomiast Władysław został, jak już wcześniej wspomnieliśmy wyekspediowany na Zachód. Sacré Coeur nie było zakładem dla sierot, ale elitarną szkołą dla córek arystokracji i ziemiaństwa, pełną przedstawicielek Dzieduszyckich, Czartoryskich i innych znakomitych rodów. Teresa z Potockich Lasocka, dla której okupacyjne lata spędzone w otoczeniu folwarcznych i wiejskich dzieci, jawiły się, jako okres największej wolności, źle wspominała wojskowy dryl panujący w zakonnych szkołach, a szczególnie w Polskiej Górze. Przeżyła szok, gdy po „okupacyjnych luzach” trafiła do „średniowiecznej” instytucji.

W wyniku ogłoszonej amnestii Krystyna Potocka wyszła z więzienia po siedmiu miesiącach i udała się do Kowalewa k. Pleszewa, gdzie znajdował się wspomniany już folwarczek, kupiony przez Karola Konstantyna Belina-Brzozowskiego. Dobrze, że nie był to folwark, ale właśnie folwarczek, bo miał mniej niż 50 hektarów, więc nie objęła go reforma rolna.

ZNOWU RAZEM

5 maja 1947 r. został rozwiązany 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Być może to także miało wpływ na podjęcie przez Karola Potockiego decyzji o powrocie, ale głównym powodem była tęsknota i chęć pomocy pozostającej w kraju rodzinie, nawet gdyby w kraju spotkać go miały represje. Do niedawna miał nadzieję, że dołączą do niego żona i córki. Wszystkie miały ponoć fałszywe paszporty i hrabia planował rozpoczęcie nowego życia w Kanadzie⁶⁰. Żona trafiła jednak za kraty, paszporty stały się bezwartościowe po jakiejś wpadce w Krakowie, a tym samym emigracyjne plany spaliły na panewce. W czerwcu 1947 r. Karol i Władysław Potoccy

⁵⁷ Ze wspomnień prof. Józefa Pawelca, [w:] *Rody i rodziny Mazowsza: Potoccy i Belina-Brzozowscy*, suplement.

⁵⁸ Ze wspomnień Mieczysława Orzełka, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego...*

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Ze wspomnień Teresy z Potockich Lasockiej, [w:] *Rody i rodziny Mazowsza. Potoccy z Parzymiech*.

przyłynęli do Gdańska na pokładzie statku Eastern Prince, a z nabrzeża, stojąc na jakiejś skrzynce, machała do nich Krystyna Potocka⁶¹.



Ilustracja 18. Repatriowani polscy żołnierze spoglądają na zacumowany przy nabrzeżu w Gdańsku statek Eastern Prince, lipiec 1947.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, zespół Archiwum Tadeusza Szumańskiego, sygn. 24-600-26.

W Kowalewie odbył się zjazd rodzinny, ale pana Karola witała tylko najmłodsza Krystyna, bo pozostałe dziewczynki przybędą dopiero za kilka dni, po zakończeniu roku szkolnego. Oczywiście nie poznały ojca, ale przyszło im po prostu przyjąć do wiadomości, że tak jest i basta. Podobno w Teresie, której umiłowanie wolności już znamy, powrót ojca wzbudzał pewne obawy, gdyż oznaczał jeszcze jedną osobę, upoważnioną do wydawania jej poleceń. Następnego dnia, w kościele w Kowalewie została odprawiona msza dziękczynna, a w podzięce za ocalenie rodziny dorośli Potoccy leżeli krzyżem na kościelnej posadzce. Rodzinne święto trwało krótko, bo należało myśleć o zapewnieniu sobie i dzieciom dachu nad głową i źródła utrzymania. Państwo Potoccy wyjechali do Działoszyna, aby odbudować zakupiony przed wojną wapiennik w Trębaczewie. Tułali się po obcych kątach, rodzice mieszkali u zawiadowcy, a dzieci u dyżurnego stacji kolejowej. Pomimo najszczerzych chęci, pracujący od bladego świtu do ciemnej nocy rodzice, nie byli w stanie zapewnić swym pociechom właściwej opieki, więc trzy najstarsze dziewczynki wróciły do szkoły klasztornej, a Władysław i Krystyna zamieszkali u rodziny. W końcu udało się uruchomić wapiennik, a zapotrzebowanie na jego produkty było w podnoszącym się z ruin kraju ogromne. Poddawali długi, pospłacali zaległe opłaty za pobyt dziewczynek u sióstr zakonnych i odkładali pieniądze na zakup choćby skromnego domku, w którym mogłaby zamieszkać cała rodzina. Właśnie wtedy, gdy przyszłość zaczęła się malować w nieco jaśniejszych barwach, doszło do nacjonalizacji ich jedyne go źródła dochodów.

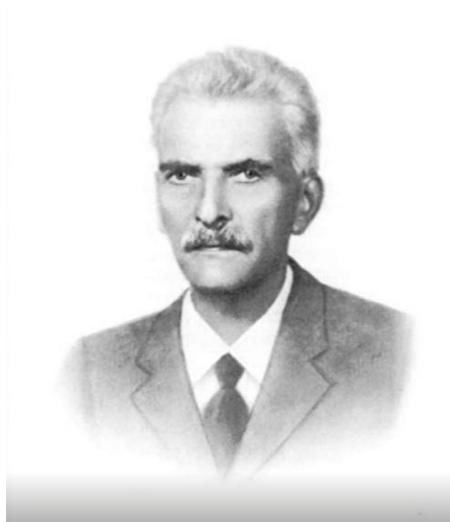
⁶¹ Karol Potocki, dz. cyt., s. 136.

Potoccy przenoszą się do Zalesia Górnego i codziennie dojeżdżają do pracy w Warszawie. Krystyna Potocka pracuje jako księgowa, dorabiając sobie do pensji nielegalnym handlem, natomiast jej mąż znajduje zatrudnienie w prywatnej firmie drzewnej, a po jej upaństwowieniu przechodzi do Centralnego Zarządu Przemysłu Drzewnego. Atmosfera polityczna zagęszcza się, a hrabia Karol zostaje wyrzucony z pracy za złe pochodzenie i jeszcze gorszy życiorys. Dzięki kilku życzliwym ludziom oraz swym talentom artystycznym znajduje w roku 1952 posadę rysownika w Stacji Archeologicznej Polskiej Akademii Nauk powstałej dla badań i inwentaryzowania znalezisk z grodziska w Wiślicy. Jego kariera rysownika zawisła na włosku, gdy w czasie uroczystości pierwszomajowej stoi na baczność podczas odgrywania Mazurka Dąbrowskiego, siada zaś, gdy rozbrzmiewają pierwsze takty Międzynarodówki. Wyrozumiała szefowa kadr, wiele ryzykując, przymyka oko na ten otwarcie kontrewolucyjny akt i oświadcza, że od tej pory, przed każdym państwowym świętem obywatel Potocki będzie wyjeżdżał w teren na delegację. Hrabia, jako element wysoce ideologicznie podejrzany jest raz po raz wzywany na rozmowy do komendy w Pałacu Mostowskich. Na weteranie kacetów, nie robi to żadnego wrażenia. Po jakimś czasie, wizyty stają się rutynowe. Bezpieczniacy wzywają pana Karola, bo góra im to zleca, a później, przez większość wspólnie spędzonego czasu pozują wezwanemu do rysunków. Na posadzie w stacji archeologicznej nasz bohater dotrwał do roku 1958.



Ilustracja 19. Pałac Belina Brzozowskich przy ul. Brackiej w Warszawie. Fotografia współczesna.
Źródło: Warszawy historia ukryta, na portalu warszawyhistoriaukryta.blogspot.com.

W odbudowanej i znacjonalizowanej na mocy dekretu Bieruta kamienicy przy Brackiej 20, władza w swej łaskawości przydzieliła siedmiorgu Potockim 55-metrowe mieszkanie. Początkowo, radość z przebywania razem była wielka, ale wkrótce zaczęła doskwierać ciasnota. Szczególnie hrabia Karol miał dosyć życia w ludzkim mrowisku i w ogóle w mieście, a tęsknił za swobodą i lasem. Trwała popaździernikowa odwilż, więc hrabia i inżynier leśnik zarazem liczył na otrzymanie posady gdzieś w borach. Podanie naszego bohatera wylądowało na biurku ówczesnego wiceministra leśnictwa gen. Zygmunta Berlinga, a ten odważnie zdecydował, że „jeden Potocki nie zburzy Polski Ludowej”⁶² i prośbę rozpatrzył pozytywnie.



Ilustracja 20. Hrabia Karol Potocki.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁶³.



Ilustracja 21. Rysunek autorstwa Karola Potockiego z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁶⁴.

⁶² Karol Potocki, dz. cyt., s. 137.

⁶³ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

⁶⁴ Tamże.

WRESZCIE W LESIE

W lutym 1960 r. Karol Potocki trafia do leśnictwa Popławy pod Pułtuskim. Nadleśniczy Zygmunt Popławski zawiózł nowego podwładnego do dziś już nieistniejącej leśniczówki k. Gładczyna. Po obejrzeniu swego nowego miejsca zamieszkania i pracy nowy leśniczy miał jedną, jedyną prośbę – poprosił o zgodę na zmniejszenie wysokości leszczynowego płotu. Ten, jaki zastał, nazbyt swą wysokością przypominał mu ogrodzenia w obozach koncentracyjnych⁶⁵. Spędził tam zaledwie dwa lata, ale mieszkańcy dobrze zapamiętali odbywającego przejażdżki na białym koniu, miłego, starszego człowieka, który trzymał się w siodle niczym młody kawalerzysta.

Na początku 1962 r. hrabia zawitał do Broku. Położona na obrzeżach miasteczka leśniczówka była skromna niczym wiejska chałupka. Nie było tu elektryczności, bieżącej wody i innych wielkomiejskich wygód, ale pan Karol nie zamieniłby tego domostwa na luksusowy warszawski apartament. Pani Krystyna dojeżdżała początkowo z Warszawy i pomagała mężowi w pracy papierkowej. Później poddała się urokowi tego miejsca i zjechała do Broku na stałe. W Popławach złe wspomnienia przywoływało wysokie ogrodzenie, a i w Broku dały znać o sobie obozowe traumy. Leśniczy nie znosił na przykład, gdy żona zamykała bramę wjazdową na podwórko.



Ilustracja 22. Karol i Krystyna Potocki oraz koń „Partyzant” na tle stodoły w leśniczówce w Broku.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁶⁶.

⁶⁵ *Hrabia leśnikiem w podpułtuskich lasach*, na portalu putusk24.pl.

⁶⁶ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

Hrabia Karol, pieniądze otrzymane na zakup służbowego roweru, przeznacza na zakup konia „Partyzanta”. Przyjeżdżające w odwiedziny dzieci i wnuczeta ćwiczą się intensywnie w jeździe konnej, a pani Krystyna jeździ po zakupy bryczką. Odpowiedzialnego za organizację polowań brokowskiego leśniczego władza komunistyczna uważa za osobnika stosunkowo mało jej zagrażającego i hrabia otrzymuje pozwolenie na broń myśliwską. Podobno pewnego razu, poinformowany o nadchodzącym polowaniu zapytał, kto przybędzie? Padły dosyć pospolite nazwiska ówczesnych prominentów, a pan Karol z całą powagą zauważył: „Nie pytam o naganiaczy, tylko kto będzie strzelał?”⁶⁷.



Ilustracja 22. Karol Potocki w brokowskich lasach.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁶⁸.



Ilustracja 23. Karol i Krystyna Potoccy z dzikiem Lusią.
Fotografia z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁶⁹.

⁶⁷ Jacek Frankowski, dz. cyt.

⁶⁸ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

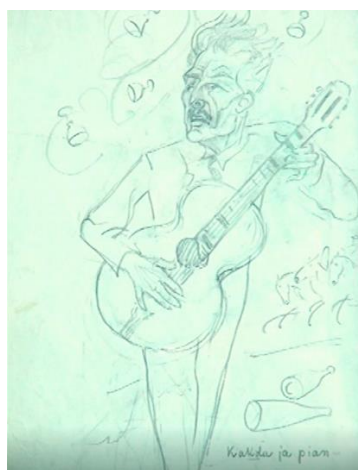
⁶⁹ Teresa Lasocka, dz. cyt., s. 108.

Sensacją, ale i postrachem okolicy był oswojony przez Potockich dzik wabiący się Lusią. Dzik zachowywał się niczym pies i towarzyszył hrabiemu w jego konnych przejażdżkach. Pewnego razu nasz bohater pocwałował do sklepu w Broku, a obok biegły pies i nieodłączna Lusią. Wchodząc do sklepu, nie zauważył, że do placówki handlowej dostał się także dzik, a wprowadzanie dzików było przecież surowo wzbronione. Panie wypełniające sklep podniosły rwetes i wybiegły z krzykiem na zewnątrz, bez potrzeby stresując szczeciniastego zwierzaka⁷⁰.

Biedniutka, miniaturowa siedziba Potockich w Broku, niczym dwór ziemiański przyciągała swoją gościnnością i atmosferą krewnych oraz bliższych i dalszych znajomych. Kwitło życie towarzyskie, w stodole spali na sianie reprezentanci najznamienitszych polskich rodów, a nie brak było i utytułowanych gości zagranicznych. Sielankę przerwała w roku 1963 śmierć ich 29-letniej córki Cecylii. W roku 1965 hrabiowie Potoccy opuścili Brok. Byłemu leśniczemu brakowało do emerytury kilku przepracowanych lat, ale później otrzymał rentę inwalidzką.



Ilustracja 24. Lusią podczas zabawy z psami. Akwarela autorstwa Karola Potockiego.
Obraz z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁷¹.



Ilustracja 25. Karola Potockiego, autoportret z gitarą.
Grafika z archiwum rodzinnego Teresy z Potockich Lasockiej⁷².

⁷⁰ Ze wspomnień Marka Młyńskiego, [w:] *Wojenna historia Karola Potockiego...*

⁷¹ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

⁷² Tamże.

Z Broku, Karol i Krystyna Potoccy przenieśli się do domku w Miedzeszynie pod Warszawą. Przy domku był ogródek, a co najważniejsze także stajnia i konie. Nieruchomość należała do ich córki Julity, która wyszła za mąż za ambasadora Belgii w Polsce hrabiego Hadelina de Meeûs d'Argenteuil. Najpiękniejszy koń był prezentem od ambasadora, a za kilka lat przybył z Belgii kuc szetlandzki, na którym będą jeździły wnuki. Był ten kuc namiastką tradycji z czasów, gdy ledwie kilkuletnie, dobrze urodzone dzieci otrzymywały w prezencie kuce, osiołki i niewielkie bryczki, którymi uczyły się powozić.

Pan Karol udzielał na nadwiślańskich łągach lekcji jazdy konnej. W 1965 r. przybyła do Warszawy Renate Marsch, korespondentka niemieckiej agencji prasowej Deutsche Presse-Agentur, która na dotychczasowej posadzie w Hamburgu nudziła się niczym mops. Podczas przechadzki nad Wisłą zauważyła młodzieńca ćwiczącego jazdę konną, a nieco dalej „chłopa” o niezwykle szlachetnym wyrazie twarzy – zapewne właściciela konia. Niemiecka dziennikarka rozpoczyna naukę jazdy pod kierunkiem hrabiego, a gdy pewnego dnia mistrz jest nieobecny, ćwiczy pod kierunkiem jego syna Władysława. Tak to, w dużej mierze za własną przyczyną hrabia Karol zostaje teściem Niemki, co ponoć początkowo przyjmuje bez entuzjazmu. Lody zostają jednak szybko przełamane, bo Frau Renate okazuje się osobą przemiłą, pomocną oraz świetną towarzyszką toczonych po niemiecku i francusku rozmów, a co ważne rozmów fachowych, bo Renate Marsch pochodziła z rodziny od pokoleń związanej z lasami⁷³. Interesujące, że wybór córki bez fajerwerków przyjęła także matka pani Renate, zastrzegając, że zniesie wszelkie dziwactwa córki, ale nie pozwoli, by do domu przyprowadziła męża Polaka. Dopiero wyjaśnienie kim są Potoccy i opowieść o Lusi zmiękczyły matczyne serce.



Ilustracja 26. Aleksander, syn Władysława Potockiego i Renate Marsch ćwiczy w Miedzeszynie jazdę konną na kucu⁷⁴.

⁷³ Jej ojciec był leśniczym i został zastrzelony przez Rosjan w kwietniu 1945 r.

⁷⁴ Kadr z filmu *Wojenna historia Karola Potockiego...*

Domek w Miedzeszynie zapełniał się zwykle niepałającymi miłością do aktualnej władzy gośćmi, a wśród nich byli obywatele państw uznawanych przez komunistów za wrogi. Koło posesji często przejeżdżały samochody z ponurymi pasażerami, a od czasu do czasu przechadzał się jegomość, w którym pomimo kamuflażu z łatwością rozpoznawano pracownika resortu bezpieczeństwa. Po pewnym czasie, wszyscy do tego przywykli, a nawet uznali za swego rodzaju atrakcję. Obcokrajowców nieco dziwiła ta nonszalancja, ale przedstawiciele byłych magnackich rodów byli przecież ludźmi bardziej od nich wolnymi. Nie były to już czasy stalinowskie, gdy stracić można było życie, a w porównaniu z fortunami, które bezpowrotnie przepadły, to cóż im ta władza mogła zabrać?

W roku 1974 do Krzyża otrzymanego z rąk generała Andersa dołączył Krzyż Walecznych przyznany przez władze PRL. Trzy lata później, 19 kwietnia 1977 r. Karol Potocki umiera i zostaje pochowany na wydzielonej, rodzinnej części cmentarza w Parzymiechach, obok swego ojca i trojga rodzeństwa. W roku 1982 do męża dołączyła Krystyna Potocka.

POST SCRIPTUM

W roku 1983 pod nieobecność aktualnego właściciela Władysława Potockiego bezpieka przeprowadziła rewizję w domu w Miedzeszynie. Pośród wielu innych przedmiotów zniknęły dwa odznaczenia hrabiego Karola Potockiego. Na skargę wniesioną przez pana Władysława do prokuratury, ta odmówiła wszczęcia postępowania, odpisując, iż: „W rozumieniu art. 203 KK odznaczenia wojskowe nie są mieniem ruchomym przedstawiającym wartość materialną”⁷⁵. W cudowny sposób odnalazł się natomiast skradziony podczas rewizji magnetofon „Grundig” i 25 kaset magnetofonowych, które podrzucono pod drzwi domu.



Ilustracja 27. Grób Karola Potockiego na cmentarzu w Parzymiechach.
Cmentarz założyła na dworskich gruntach hrabina Eliza Potocka.
Źródło: Internetowa baza osób pochowanych *mogily.pl*.

⁷⁵ Karol Potocki, dz. cyt., s. 139.

BIBLIOGRAFIA

Frankowski Jacek, *Wojenne losy leśnika i ułana Karola hrabiego Potockiego*, „Głos Lasu” 2008, nr 9.

Grzesiuk Stanisław, *Pięć lat kacetu*, Warszawa : Wydawnictwo Prószyński i S-ka, 2018.

Krajewski Władysław, *Album widoków Chrzastowa i Koniecpola oraz Zakładów fabrycznych w Dominium hr. Rodryga Potockiego*, 1875.

Lasocka Teresa, *Potocki Karol Antoni*, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa : Wydawnictwo DiG, 2004, cz. 7, s. 105-109.

Łozińscy Maria i Jan, *Życie codzienne i niecodzienne w przedwojennej Polsce*, Warszawa : Wydawca Prószyński i S-ka, 1999.

Łozińscy Maria i Jan, *Życie codzienne arystokracji*, Warszawa : Polskie Wydawnictwo Naukowe, 2020.

Polak-Pałkiewicz Ewa, *Niewygodny świadek*, „Niedziela Ogólnopolska” 2004, nr 47.

Potocki Karol, *„7 bram” – mój pamiętnik z niemieckiej niewoli*, Warszawa : Zakład Wydawniczo-Poligraficzny s. c., 1998.

Riedle Andrea, *„Der Eiserne Gustav“ – Biographie eines KZ-Täters, Oranienburg : Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen*, 2015.

Życie codzienne ziemiaństwa polskiego w XIX i XX wieku, Siedlce : Muzeum Regionalne w Siedlcach, red. Sławomir Kordaczuk, Muzeum Regionalne w Siedlcach, 2018.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Arolsen Archives w Bad Arolsen w Niemczech, na portalu collections.arolsen-archives.org.

ŹRÓDŁA AUDIOWIZUALNE

Nakręcony w Broku, krótki film nieznanego autorstwa, poświęcony hr. Karolowi i Krystynie Potockim, z narracją w języku włoskim, odnaleziony przez Stanisława Szelmę Ciechanowieckiego, prawnuczka hr. Potockich.

Rody i rodziny Mazowska. Potoccy z Parzymiech, gościem Piotra Szymona Łosia w studiu stacji Radio Dla Ciebie była p. Teresa z Potockich Lasocka, (cz. 1) 21 lutego, (cz. 2) 28 lutego 2016 r.

Rody i rodziny Mazowska: Belina-Brzozowscy z Brzozowa i Sokółówki, gośćmi Piotra Szymona Łosia w studiu stacji Radio Dla Ciebie byli p. Ewa i Antoni Brzozowscy, 6 marca 2016.

Rody i rodziny Mazowska: Belina-Brzozowscy, w studiu stacji Radio Dla Ciebie p. Ewa ze Szlenkierów i Antoni Brzozowscy opowiadają w rozmowie z Piotrem Szymonem Łosiem o

dziejach rodziny Belina-Brzozowskich z Podola i historii warszawskiego pałacu przy ul. Brackiej, 18 czerwca 2016 r.

Rody i rodziny Mazowsza: Potoccy i Belina-Brzozowscy, suplement, gościem Piotra Szymona Łosia w studiu stacji Radio Dla Ciebie był prof. Józef Pawelec, 11 czerwca 2016.

Wojenna historia Karola Potockiego, leśnika, oficera ułanów, więźnia siedmiu obozów koncentracyjnych, film dokumentalny, scenariusz i realizacja Jacek Frankowski, ART-Wizja, 2015.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Sławomir Chłędzyński, *Wapno hydratyzowane – historia, właściwości zastosowanie*, na portalu izolacje.com.pl. [dostęp 18.09.2022 r.]

Wojtek Duch, *Luksusowe hotele przedwojennej Warszawy i ich historia. W jednym z nich spał Napoleon, a trzy działają nadal*, na portalu historia.org.pl. [dostęp 11.09.2022 r.]

Hrabia leśnikiem w podpułtuskich lasach, na portalu pultusk24.pl. [dostęp 14.09.2022 r.]

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Opis znajduje się na stronie 36.

Zamieszczone poniżej fotografie to kadry z filmu odnalezionego przypadkowo przez p. Stanisława Szelmę Ciechanowieckiego, prawnuczka Karola i Krystyny Potockich. Film został nakręcony w Broku przez nieznaną osobę. Zdjęciom towarzyszy narracja w języku włoskim.









